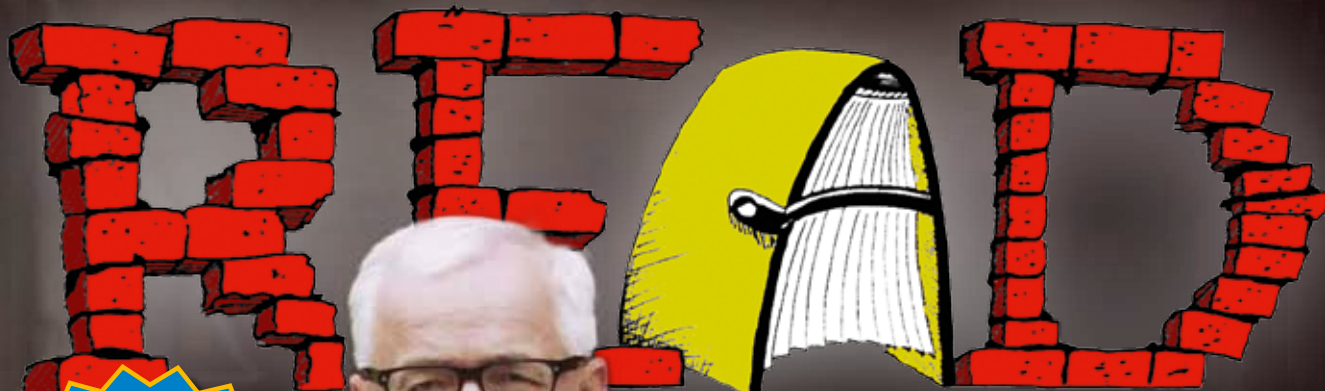




NR ? /2015(??)
WYDANIE SPECJALNE

**Kopernik to
przeznaczenie!**

**Zaraż nas
swoją pasją**

Afera śniadaniowa

Skarby sali 24



Kopernik to przeznaczenie!

rozmowa z dyrektorem Józefem Skorupińskim



Zaraż nas swoją pasją

czyli podróże rowerowe
Macieja Mężyńskiego



Afera śniadaniowa



Skarby sali 24

SPIS TREŚCI

- ♦ Wywiad z absolwentem – Sztafeta pokoleń
- ♦ News – Afera śniadaniowa
- ♦ Podróże kształcą uczniów Kopernika (wymiany – Hiszpania, Izrael, Niemcy, Comenius)
- ♦ Saturn ma się dobrze
- ♦ Przeszłość czerwonych murów
- ♦ Skarby Sali 24
- ♦ Tak się bawi, tak się bawi... Kopernik!!!
- ♦ *Kopernik to przeznaczenie!* – wywiad z dyrektorem Józefem Skorupińskim
- ♦ Tajemnica złotych świadectw
- ♦ Zараż nas swoją pasją – wywiad z prof. Maciejem Mężyńskim o podróżach rowerowych
- ♦ *Ferdurke*, czyli jak upuścić ucznia
- ♦ Na kołach wysłuchane – Postęp – postępek, występ – występ...
- ♦ Do odpowiedzi!

Gazeta nie ukazałaby się bez współpracy z Wydawnictwem KAMERA, Bankiem Zachodnim WBK oraz Regionalnym Centrum Kultury.

Dziękujemy za wsparcie wydania „Read Deluxe”.

CO KRYJE SIĘ POD HASŁEM Read Deluxe



WRESZCIE NADSZEDŁ MOMENT, na który wszyscy czekaliśmy – październik i 70-lecie Kopernika. Czy taki jubileusz nie jest wspaniałą okazją do tego, aby wydać specjalny numer naszej gazety? Drogi Absolwencie, Nauczycielu, Uczniu – pismo, które trzymasz w dłoni kryje w sobie wiele zagadek... Nasi redaktorzy dołożyli wszelkich starań, żeby zaskoczyć każdego z Was. Kto wie, może nawet znajdziesz swoją podobiznę na jednej z tajemniczych stron?

„Read Deluxe” zaskakuje nie tylko formą (ale swoją drogą to przełomowy moment – drugi raz w historii Read akcji udało się wydać tak duży i kolorowy numer!) W tym wydaniu znajdują się tylko niektóre ze stałych działów, a reszta to materiał przygotowany specjalnie na tę okazję.

Znajdziecie tutaj kilka słów na temat ogólnopolskiej afery sklepikowej, na którą

duży wpływ mieli uczniowie *Kopernika*. Przeczytajcie także o różnych zagranicznych wymianach i magicznej sali 24. Dowiedziecie się czegoś więcej na temat działającego w szkole od dawna Koła Astronomicznego *Saturn* oraz tego, jak zmieniał się *Kopernik*. O zaginionych świadectwach sprzed lat opowie prof. Marek Muciek, a pani Grażyna Pajko, najlepsza sekretarka pod słońcem, zostanie wywołana *Do odpowiedzi!* Dyrektor Józef Skorupiński wyjawiał nam takie fakty ze swojego życia, o których z pewnością nie macie pojęcia! To i wiele innych ciekawostek znajdziecie na następnych stronach gazety. Ale więcej już nie zdradzę – przeczytajcie sami!

■ REDAKTOR NACZELNA
KAMILA KOWALSKA



Read Deluxe

WYDANIE SPECJALNE GAZETKI UCZNIÓW I LO IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA

ul. Łopuskiego 42-44
78-100 Kołobrzeg

tel. 94 354 46 33
redakcjaread@gmail.com
www.readakcja.republika.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

OPIEKUN GAZETKI:
mgr Blanka Góral

REDAKTOR NACZELNA:
Kamila Kowalska

REDAKCJA:
Sebastian Baranowski
Marcin Kawik
Paula Felton
Ola Grzesik
Wojciech Pawlak

Ola Badaczewska
Weronika Duda
Michał Sawicki
Iza Jasińska
Michaela Warzecha

OKŁADKA:
Paula Felton

RYSUNKI:
Michaela Warzecha

SZTAFETA POKOLEŃ

Razem z absolwentami *Kopernika* zapraszamy do udziału w sentymentalnej podróży. Do czasów kiedy zielone było bardziej zielone, a boisko pachniało świeżym asfaltem. Do przypomnienia chwil, które wcale nie odeszły...



DARIA ONYŚKO-KORCZYŃSKA

polska sprinterka pochodząca z Ustronia Morskiego. Brązowa medalistka mistrzostw Europy oraz polska rekordzistka w biegu 4×100 m. Absolwentka *Kopernika* uczęszczająca na treningi Sztormu.

(Numer 1/2014); Twarz w twarz z mistrzynią – rozmawiała: Kamila Kowalska

Jak najbardziej czuję się spełniona, między innymi ze względu na to, że udało mi się wystąpić w Igrzyskach Olimpijskich. Tym bardziej wystąpić indywidualnie – w wyścigu na 100 metrów, gdzie ustanowiłam swój rekord życiowy i jest on moim rekordem do dziś (uśmiech). Czuję się zadowolona, ten etap życia był udany: zwiedziłam kawał świata, poznałam mnóstwo ludzi, no i nie można przecenić sukcesów, które osiągnęłam.



AGNIESZKA RYLIK

pochodzi z Kołobrzegu, wie o tym prawdopodobnie każdy mieszkaniec miasta. Jednak czy ktoś się kiedyś zastanawiał, jak wyglądały początki kariery najpopularniejszej polskiej bokserki i mistrzyni świata?

(Numer 2/2014); Gdzie diabeł nie może, tam Agnieszkę posle! – Rozmawiali: Justyna Piąsta i Grzegorz Dobek

Moja producentka mówi:

„Fajnie byłoby, jakbyś poszła do jakiegoś domu publicznego”, ale za chwilę dodaje:

„Aha, no to nie możemy tego pokazać”. Ojej... Ale chcemy pokazać ciekawe rzeczy, spędzić dzień z matką z dzieckiem w więzieniu, iść do zakonu zamkniętego. Gdzie diabeł nie może, tam Agnieszkę posle.

„Jaki kick – boxing? Co Ty? To w ogóle nie liczą się punkty dla szkoły! Będziesz rzucała oszczepem! Silna jesteś”.



WIKTOR SZOSTAŁO

kołobrzeżanin, dla którego sztuka to całe życie. Jest bez wątpienia człowiekiem godnym podziwu – w latach młodzieńczych pełnił jedną z czołowych funkcji w *Solidarności*, z Lechem Wałęsą był na ty, a ostatnio startował w wyborach na prezydenta miasta. Sam jednak stwierdza: Bardziej czuję się artystą niż politykiem.

(Numer 4/2014); Uważam się za współczesnego artystę – Rozmawiała: Kamila Kowalska

Jakie ma Pan najciekawsze wspomnienie z okresu szkoły średniej?

Na pewno było to dla mnie tworzenie popiersia Kopernika, które do dziś może jeszcze gdzieś tam się zachowało (popiersie, o którym mowa towarzyszyło nam ostatnio na targach edukacyjnych – przyp. aut.). Pożyczyłem od sąsiada – działkowca wózek, taczkę na czterech kołach i jechałem na Janiska kopać glinę, potem przywoziłem ją tym wózkiem do szkoły. Pamiętam, jak robiłem włosy, były dość duże, z tyłu coś się odklejało, nie bardzo wiedziałem, jak z tym się uporać... Pamiętam też układanie mozaik ze szkła.

ALBERT STANKOWSKI

to znany historyk i autor wielu publikacji dotyczących dziejów Żydów po drugiej wojnie światowej. Jest również pomysłodawcą, a także twórcą portalu internetowego Wirtualny Sztetl (www.sztetl.org.pl), który gromadzi informacje o dziejach oraz dziedzictwie materialnym Żydów w Polsce, oddzielnie dla około 2000 miejscowości. Ponadto pomaga w odnajdywaniu swoich korzeni rodzinnych.

(Numer 3/2014); W poszukiwaniu tożsamości – Rozmawiała: Kamila Kowalska

Pamiętam dyskusję na temat Katynia – wtedy w podręcznikach uczono, że tej zbrodni dokonali Niemcy, a ja stanowczo zaprzeczyłem. Powiedziałem, że tej zbrodni dokonali Rosjanie. Nauczyciel bardzo się zdenerwował, nawet trochę przestraszył i później na przerwie powiedział mi, że lepiej takich rzeczy nie mówić. Historię Żydów w Polsce interesowałem się już w liceum, wtedy jednak brakowało mi informacji na ten temat z powodu ograniczonej ilości publikacji. Zainteresowanie tą tematyką wynikało z bardzo prozaicznego powodu. Miałem odczucie, że... Żydzi są nielubiani, spotykałem wiele stereotypów, słyszałem słowa wręcz antysemickie i chciałem zrozumieć, skąd takie nastawienie w polskim społeczeństwie.



AFERA ŚNIADANIOWA

Chyba każdy z nas słyszał już o aferze Mc Donald'sowej mającej miejsce w naszej szkole z udziałem pana Mężyńskiego i kilkorga uczniów z klasy (nie wiem jakiej, hehe). Ale czy aby na pewno każdy z nas zna prawdziwą wersję wydarzeń?

Jak wiadomo, pewnego słonecznego dnia uczniów ogarnęła niezwykła złość i melancholia. Strudzeni zastanawiali się, jak sobie z tym poradzić, jednak rozwiązanie nie nadchodziło. Czy to może potrzeba zakupu nowego auta? – dumali. Patrząc na to, że prawie każdy nastolatek czuje się podobnie w którymś momencie swojego życia, stwierdzili, że odpowiedź jest jedna – zgłodnieli. Wtem jeden z nich wpadł na niezmiernie pomysł. Może by tak pojechać do *Maka*? Koledzy uznali go za geniusza i chwilę później ruszyli, w jak się okazało, mającego im przysporzyć sławy, tripa. Wrócili z wyprawą z łupem, który nie tylko wypełnił im żołądki, ale i myśli, tak że do końca lekcji wytrzymali z uśmiechem i rozleniwieniem na twarzy.

Jednak trafili na zły dzień. W powietrzu od kilku dni unosiło się oburzenie spowodowane ustawą dotyczącą zdrowego żywienia w sklepikach szkolnych. Z pewnością nie pasuje to każdemu z nas, ale jak to zwykle bywa – nie mamy na to żadnego wpływu. Jedną z oburzonych osób był także nasz nauczyciel od języka angielskiego, pan Maciej Mężyński, który, zobaczywszy śmieci pochodzące z fast foodu, postanowił nadać im znaczenie wzrastające wprost proporcjonalnie do czasu. Wrzucił zdjęcie na stronę szkoły na Facebook'u, podpisując je *Skutki zamknięcia szkolnego sklepiku. Kosz przy mojej sali o godz. 13:40. Pozdrawiam twórców ustawy.*

Tak błaha na pierwszy rzut oka wiadomość osiągnęła ponad tysiąc trzysta polubień i zyskała wiele komentarzy! Zatem pan Mężyński osiągnął to,

co zamierzał. Jednak czy coś tym zdziałał?

Screen owego postu znalazł się na stronie głównej portalu kwejk.pl, a sam post został udostępniony przez wielu ludzi, w tym Janusza Korwina-Mikkego, czego nikt się nie spodziewał, a z pewnością nie sami sprawcy tego wydarzenia! Ponadto screen udostępnienia przez polityka zdjęcia znalazł się na łamach gazety „W sieci”. Można rzec, że nasi koledzy zostali cichymi gwiazdami.

Jednak zdjęcie to było lekkim podstępem. Nasz szkolny bufet był jeszcze otwarty, a chłopcy po prostu mieli ochotę na coś niezdrowego. Dla kogoś, kto nie zna sytuacji i sądzi, że sklepik został już zamknięty – widok jest szokujący. Patrząc z perspektywy osoby, która choć trochę zna sytuację, stwierdzić należy, że pomysł na post był bardzo pomysłowy. Krótko mówiąc, zobrazował to, co może stać się za kilka dni, tygodni albo miesięcy. Będąc konsekwencją ustawy zamknięcie szkolnego sklepiku, nie przyczyni się do zneutralizowania niezdrowej żywności, ale jeszcze problem powiększy. Trudno się dziwić – niektórzy z nas nie mają czasu, chęci albo zapomnieli kupić świeży chleb i rano nie mogą przygotować sobie śniadania. Jednak jakoś przeżyć tych sześć, siedem godzin dziennie muszą. To raczej oczywiste! Jakie jest na to rozwiązanie? Kupowanie takiego samego jedzenia po drodze do szkoły.

Zaspałeś i nie miałeś/aś czasu? Od czego jest długa przerwa i Lidl stojący niedaleko naszej szkoły? Jestem pewna, że wzrost delegacji do supermarketu wzrośnie kilkukrotnie. Będziemy tam kuszeni o wiele

większym wyborem słodczy i innych niezdrowych rzeczy, a poza tym i chyba szczególnie – o wiele niższą ceną, a więc zamiast śniadania kupimy sobie potrójne śniadanie! W końcu tyle samo wydalibyśmy w sklepiku jakiś czas temu. Teraz za tę samą cenę mamy 3 razy więcej! Wątpię, by każdy z nas dostawał za to medal małego ekonomisty...

Ponadto, patrząc z innego punktu widzenia, nasze bezpieczeństwo podczas krótkich przebieżek po jedzenie do marketu jest o wiele bardziej zagrożone niż podczas spokojnego i przyjemnego zejścia po schodach na dół do bufetu. Do tego jeszcze brzydka pogoda, która zbliża się do nas nieuchronnie. Czy będziemy zmuszeni do chodzenia w deszczu, podczas gradu i burzy tylko po to, aby kupić sobie bułkę?

Widzieliście też pewnie przeróbki słynnego zdjęcia w wersji *House of Foods* czy Vladimira Putina w otoczeniu naszych ukochanych śmieci. Wszystko to zostało udostępnione przez pana Mężyńskiego, który jest bardzo przeciwny ustawie, o czym mogły się dowiedzieć osoby mające z nim lekcje. Dowiedzieć się wcześniej, bo w tej sprawie profesor ostatnio tajemniczo uciął. Nie publikuje też już nic samodzielnie na szkolnej stronie.

Jakie będą konsekwencje pomysłowości pana Mężyńskiego? Tego dowiemy się za jakiś czas. Może jakimś cudem nasza mała szkolna afera, która zdecydowanie się rozrosła, będzie miała wpływ na przywrócenie wcześniejszej wersji sklepików szkolnych? W to, szczerze mówiąc, wątpię.

A wy, oblegacze bufetu, jak sądzicie? W wyniku zamknięcia sklepiku każdego ranka staniecie się nowym Makłowiczem czy biegnącym na przerwie do Lidla Usainem Boltem?

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ UCZNIÓW KOPERNIKA



Nasze liceum od wielu lat współpracuje z innymi szkołami w różnych krajach. Dzięki temu uczniowie mogą brać udział w wymianach zagranicznych, co jest nie tylko przyjemne, ale też pożyteczne. Podążając śladami naszego patrona, Mikołaja Kopernika, stawiamy na podróże, które dają możliwość poznania innego języka, kultury i obyczajów. To właśnie jeden z powodów, dla których wielu gimnazjalistów decyduje się kontynuować naukę w czerwonych murach. Które wyjazdy były najciekawsze i dlaczego?

PRZYJAŹŃ MIERZONA KILOMETRAMI | IZRAEL

Wiosną 2011 wydarzyło się coś, co zmieniło życie naszego liceum.

Dzieli nas prawie pięć tysięcy kilometrów, Morze Śródziemne i dwie strefy klimatyczne, a mimo to rok w rok uczniowie pakują walizki, by po trudach podróży postawić stopę na izraelskiej ziemi. Już pięć lat współpracujemy ze szkołą Mor Metrowest, a oni z naszym liceum. Już pięć lat przyjmujemy żydowskich gości, a oni kilka miesięcy później przyjmują kołobrzeskich uczniów.

Po wieloletnich poszukiwaniach udało nawiązać się współpracę, która przetrwała próbę czasu. Oprócz walorów krajoznawczych i językowych, chyba najważniejszą ideą przyświecającą wymianie jest szerzenie tolerancji. Odmienność kultury, obyczaje, tradycje i zwyczajne życie... To wszystko

nas różni. Mieszkając w rodzinnych domach, a nie w hotelach, jesteśmy w stanie delektować się innością. Możemy jej dotknąć i nią się wypełnić. Czy to nie jest najlepszy sposób na uczenie się życia?

Druga ważną kwestią poruszaną podczas wyjazdów jest wspólna polsko-żydowska historia. Razem stawiamy czoła i tym dobrym, i tym złym momentom. Odkrywamy wspólne poglądy, uczymy się doceniać i szanować zdanie innych.

Ale dlaczego szkoła izraelska wybrała miasto, które nie ma bogatej żydowskiej historii? Czy nie ciekawsza byłaby Warszawa lub Łódź? Pan profesor Marek Kieś powiedział, że po pierwsze jest to zasługa pana Alberta Stankowskiego z Muzeum Żydów Polskich w Warszawie, który jest absolwentem

naszej szkoły. A drugim argumentem było połączenie wymiany z wizytą w Berlinie. Te pierwsze dni spędzane tam pozwalają przełamać pierwsze bariery. I później łatwiej jest rozstać się i mieszkać u obcych rodzin.

Profesor Kieś powiedział jeszcze, że przyjaźnie nawiązane podczas wyjazdu zostają z nimi na całe życie. Że doświadczenia i nauka wyniesione ze spędzonego czasu wzbogacają życie uczniów. Rozmowy z uczestnikami wymiany potwierdziły te słowa i zostałam zapewniona o całkowitej wyjątkowości tych kontaktów. Uczniowie wracają z Izraela szczęśliwsi, otwarci i przepełnieni energią. Jestem pewna, że nasi goście wracając do swoich domów czują się dokładnie tak samo.

■ DARIA PUŁŁO





RAŻENIA Z KRAJU BASKÓW | HISZPANIA

Od niedawna prof. Beata Kieś organizuje wymianę uczniów polskich z hiszpańskimi.

Jej celem jest praktyczna nauka języka, ale ważne jest również poznawanie zwyczajów, tradycji, a także codziennego życia uczniów obu krajów. Wymiana ta służy także integracji uczniów, nawiązaniu autentycznego kontaktu, a niejednokrotnie prawdziwych przyjaźni. Uczniowie mogą poznać tradycje szkół i prowadzenie zajęć edukacyjnych, zwyczaje i życie w innych krajach. Zdaniem prof. Beaty Kieś przedsięwzięcie to spełnia oczekiwane rezultaty, ponieważ uczniowie wracają z pobytu zadowoleni, bardziej pewni swoich możliwości językowych. Jest to świetny sposób na naukę i szlifowanie języka.

■ ALEKSANDRA BADACZEWSKA

Moja wymiana z Hiszpanami w maju tego roku była niezapomnianym, egzotycznym i niesamowicie sympatycznym przeżyciem. Co zapamiętałam z Hiszpanii, postaram się streścić w pigułce.

Z Berlina do Bilbao – największego miasta kraju Basków, dolecieliśmy liniami hiszpańskimi zaledwie w dwie i pół godziny. Na lotnisku w Bilbao przywitała mnie entuzjastycznie rodzina hiszpańska, która gościła mnie serdecznie przez cały dziesięciodniowy pobyt.

Hiszpania przywitała nas wspaniałym klimatem, gwarantowaną pogodą (trafiłiśmy na upały 30°C), pięknymi krajobrazami z zielonymi winnicami rozciągającymi się w prowincji Araba.

Mieszkaliśmy u naszych baskijskich przyjaciół w miasteczku Vitoria-Gasteiz, które jest stolicą kraju Basków. Prześliczne miasto ze swoją ciekawą historią, zabytkowe Stare Miasto ze wspaniałą architekturą, gotyckimi kościołami (zwiedzaliśmy Katedrę Santa Maria), zabytkowy ratusz i uścisk dłoni prezydenta miasta, to tylko niektóre atrakcje naszej wymiany.

A teraz trochę o naszych hiszpańskich rodzinach, u których mieszkaliśmy. Ich gościnność przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Każdy z nas mógł zasmakować przysmaków kuchni baskijskiej, do których należą: *paella* – ryż z owocami morza, chorizo, sery, szynki serano i iberico, tortilla de patatos. Proponowano mi nawet homary, langustynki, małże i ośmiornice (pycha!). Muszę wspomnieć, że gastronomia była i jest dla Basków jednym z najważniejszych elementów tożsamości kulturowej.

Baskowie, podobnie zresztą jak wszyscy Hiszpanie, prowadzą zupełnie inny od naszego tryb życia. Kładą się spać bardzo późno, dlatego rano długo śpią, dzień zaczynają od tosta z dżemem i szklanki soku pomarańczowego. Potem mają zajęcia w szkole, lunch, podczas upałów dwugodzinną siestę. Dopiero wieczorem nasi hiszpańscy koledzy spotykają się z przyjaciółmi, wspólnie wychodzą do miasta, jedzą późną obiadokolację i razem biesiadują w hiszpańskich tawernach.

Oczywiście w ciągu dnia chodzą do szkoły, a sport odgrywa w ich życiu ważną rolę. Większość uczniów uprawia czynnie

sport, szkoła daje uczniom darmowe bilety na mecze piłki nożnej, koszykówki, również my dostaliśmy zaproszenia na taki mecz. Ciekawostką jest, że Baskowie uwielbiają grę w *pelotę* (gra w piłeczkę wielkości piłeczki tenisowej uderzanej drewnianą raketką o charakterystycznym kształcie).

To, co zobaczyłam w kraju Basków, na długo pozostanie w mojej pamięci. Przepiękne miasto San Sebastián położone w północno – wschodniej Hiszpanii nad Zatoką Biskajską, tuż przy granicy z Francją, zaskoczyło nas burzą na plaży. Bilbao – największe miasto Kraju Basków, nad Zatoką Biskajską, nowoczesne, rozwijające się miasto urzekło nas nowoczesnym Muzeum Guggenheima. To niesamowite muzeum sztuki współczesnej, mieszczące się w budynku zaprojektowanym przez Franka O. Gehry'ego ze wspaniałymi ekspozycjami wielkich współczesnych artystów.

Na pamiątkę z naszego pobytu w Hiszpanii pozostało nam mnóstwo zdjęć, miłych wspomnień, przywiezione do Polski suveniry (być może specjalny deser hiszpański), a nade wszystko niesamowite przyjaźnie polsko-hiszpańskie. W tym miejscu muszę wspomnieć o naszych wspaniałych opiekunach, nauczycielach języków obcych, Beacie i Marku Kieś, dzięki którym odbyła się ta super hiszpańska wymiana.

■ PAULINA HOŁUP

KOŁOBRZEG-SCHLESWIG | NIEMCY

Ta wymiana w naszej szkole ma najdłuższą tradycję. Od 1995 roku uczniowie Kopernika spotykają się z wychowankami Bruno – Lorenzen Schule ze Schleswiga. W ciągu 20 lat ponad 500 uczniów naszej szkoły miało okazję zobaczyć, jak uczą się i mieszkają ich niemieccy rówieśnicy. Jak podkreśla dr Elżbieta Kazimierska, która niemal od początku zajmuje się organizacją wymiany: *Cel programu jest znacznie szerszy – obejmuje chęć przełamania stereotypów, naukę wzajemnej akceptacji oraz poznanie wyjątkowego miasta, jakim niewątpliwie jest Schleswig.*

Wymiana z Niemcami organizowana jest co roku, a liczba chętnych ciągle wzrasta. Jak stwierdzają uczestnicy: *Wymiana daje ogromne możliwości poznania dużej ilości osób, ale mimo że jest to fantastyczne doświadczenie – wcale nie takie proste. Trzeba się przecież dogadać! Przebywanie w domu, w którym ze wszystkich stron (radio, telewizor, zwyczajne rozmowy) słyszymy język niemiecki, pomaga nie tylko go się nauczyć, ale też poznać niemiecką kulturę i obyczaje. To właśnie obserwacja panujących w innym kraju, odmiennych zasad czyni ten rodzaj wyjazdu niezwykle ciekawym. Również dla strony niemieckiej niełatwe były odwiedziny w, mimo że leżącym po sąsiedztwie – ciągle słabo znanym kraju. Organizatorzy wymiany wspominają strach w oczach niemieckiej młodzieży, która przyjeżdżając do Polski, nie*

wiedziała nawet, czy na naszych drogach jest asfalt. Obecnie poziom rozwoju naszego miasta i kraju zaskakuje młode pokolenia Niemców i przekonuje, że nasze standardy życia wcale nie odbiegają od europejskich.

Podczas pięciu dni spędzonych w Niemczech, kołobrzeżanie zwiedzają muzea, zabytki, galerie sztuki i wioskę Wikingów, z której słynie Schleswig. Uczestnicy wymiany korzystają również z usytuowania miasteczka nad Morzem Północnym – często spacerują po plaży, która zdecydowanie różni się od tej przy Morzu Bałtyckim – występuje tam przecież przypyływ i odpływ! Ich dokładny mechanizm oraz istniejące w Morzu Północnym żyłtka obserwują w oceanarium.

Dzięki tej wymianie uczniowie Kopernika nie tylko utrzymują kontakt z zagranicznymi znajomymi, ale też mają wspomnienia na całe życie: *„W trakcie naszego pobytu w Schleswigu nad Niemcami przeszły burze i wichury, które wyrządziły wiele szkód. Ale deszcz nie był nam straszny! Dzięki niemu program wymiany został wzbogacony o elementy survivalowe, tj. nabycie umiejętności przechodzenia przez wodospad, który zagroził nam drogę podczas powrotu z wyspy, na której usytuowana była wioska Wikingów. W chwili, gdy przemoczeni do suchej nitki, po kilkudziesięciu minutach chowania się przed gradem w słomianych*



chatach, w szybkim tempie wracaliśmy na motorówkę, którą mieliśmy wrócić do miasta, nie było mowy o jakimkolwiek szukaniu drogi okrężnej. Bez względu na to, czy miało się na nogach baletki, czy szmaciane trampki, trzeba było pokonać przeszkodę i iść dalej. Był to moment, w którym poznaliśmy kilka emocji naraz: od strachu i złości po śmiech i łzy szczęścia. Z pewnością jest to jedna z sytuacji, które zapamiętuje się na całe życie.”

■ KAMILA KOWALSKA



PROJEKT „COMENIUS – SEA AND CITY” | WIELKA BRYTANIA

Program Comenius jest wymianą wyjątkową, ponieważ zrzesza ze sobą cztery szkoły: I LO im. M. Kopernika w Kołobrzegu, Devonport High School for Girls Plymouth (Anglia), Brook Green Centre for Learning Plymouth (Anglia), Loreto College Dublin (Irlandia). Językiem przewodnim jest, uznawany za najważniejszy język międzynarodowy, język angielski. Większość młodzieży decyduje się na udział w programie, by szkolić swoje zdolności w zakresie posługiwania się językiem obcym. Przyjaciele z Wysp mieli szansę zwiedzić polskie wybrzeże nie tylko podczas pobytu w Kołobrzegu, ale również w czasie wyprawy na Hel oraz do Gdańska. Wycieczka

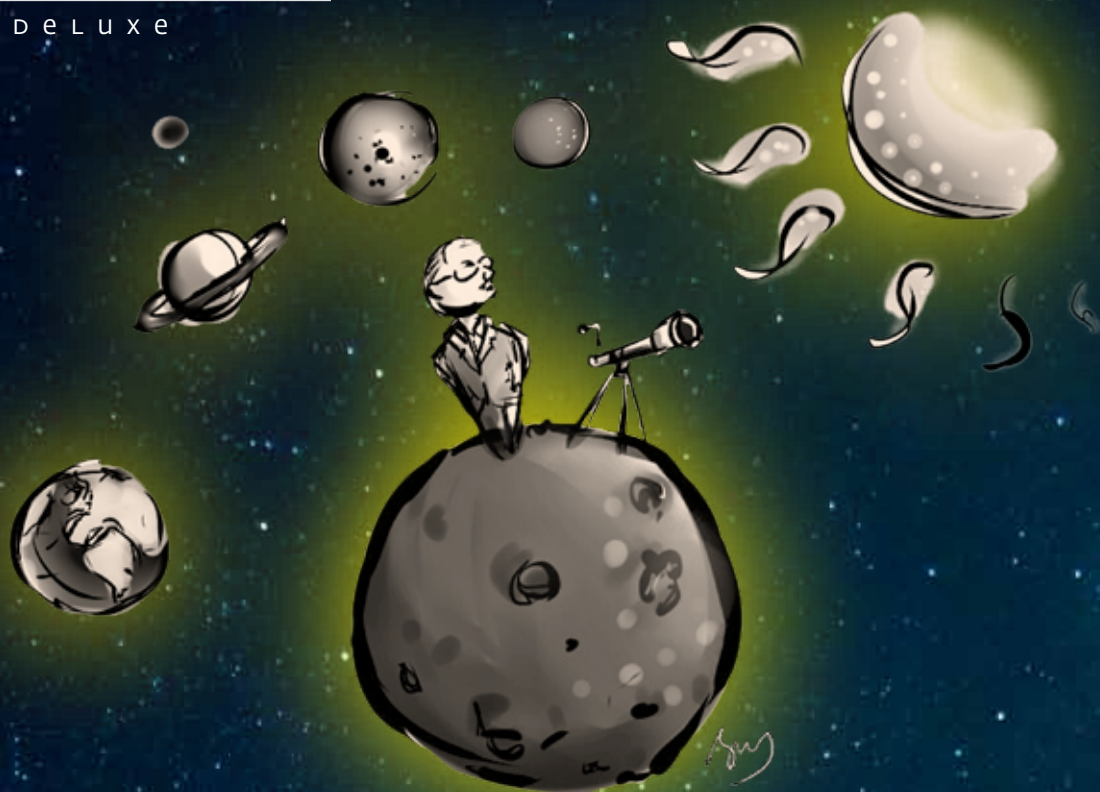
do oceanarium w Stralsundzie umożliwiła uczestnikom poznanie bliskiego sąsiada Polski – Niemiec. Uczniowie Kopernika udali się na ekscytujące wycieczki do Bristolu, St Michael's Mount i St Ives oraz warsztaty w National Marine Research Laboratory nt. plastiku w morzu.

Jeden z uczestników wymiany tak podsumowuje to doświadczenie:

Wymiana w ramach programu Comenius to jedno z najprzyjemniejszych moich szkolnych doświadczeń. Co myślałem zapisując się na nią? Chciałem sprawdzić „w akcji” swój angielski. Ćwiczeń nigdy dosyć. Zaintrygowało mnie także miejsce,

do którego miałem się udać: Plymouth i Kornwalia. Choć byłem kilka razy w Wielkiej Brytanii – to nigdy w tych okolicach. Nie zawiodłem się. Poruszył mnie widok pływowej wyspy St Michael's Mount. Owiane złą sławą wrzosowiska Dartmoor, znane chociażby z „Psa Baskerville'ów” Doyle'a, zapamiętam na długo... Oczywiście nie mogę nie wspomnieć o pobycie u sympatycznej rodziny mojej angielskiej koleżanki. Ukazała mi ona nie tylko najpiękniejsze zakątki Kornwalii, ale także umożliwiła posmakowanie regionalnych przysmaków.

■ PATRYCJA CZOCHRA



SATURN MA SIĘ DOBRZE

Niejednokrotnie słyszałem, że klub astronomiczny *Saturn* jest zagadkowy. Czy tam się coś dzieje? Czy ten klub w ogóle istnieje? Takie pytania stawiają niektórzy. Ja mogę w pełni przyznać – w klubie się dzieje, klub istnieje i ma się dobrze! Ale co? I jak? Przyjrzyjmy się temu!

Tajemnicą nie jest, że na czele klubu stoi dr Marek Muciek oraz że klubowicze spotykają się w każdy czwartek o godzinie 19:00 w pomieszczeniu na samej górze szkoły. Pomieszczenie „Saturna” nie zmieniło się za bardzo w ciągu czterdziestu lat istnienia klubu – jedynie część mebli stoi w innych miejscach.

Te osoby, które jako pierwsze zjawiają się na spotkaniu, stają się uczestnikami rytuału rozłożenia projektora oraz laptopa – sprzęt ten jest konieczny do oglądania zdjęć z portalu *Astronomical Picture of a Day* (w skrócie po prostu *APOD*). Zanim ta czynność nastąpi, sprawdzana jest obecność, rozdzielane są ciastka – bez nich ani rusz! – i gotowana herbata. Dopiero wtedy można przystąpić do dalszych czynności, a spotkanie można uznać za otwarte. Kiedy wszystko jest już na swoim miejscu, konsumując przydzielone dobra, klubowicze, jak zostało to wcześniej wspomniane, analizują zdjęcia z *APOD*’a. Naukowe komentarze dr Mućka przeplatane pytaniami klubowiczów nadają całej

czynności charakteru niemal odkrywczego. Na pewno można w ten sposób osiąść sporo praktycznej wiedzy astronomicznej. Obrazki, bo tak nazywamy wszystko związane z *APOD*’em, zajmuje dość istotną część czasu spotkania, zwłaszcza, kiedy jedno zdjęcie wywoła różne odgałęzienia.

Po *APOD*’zie sprawdzamy, co w najbliższych dniach czeka nas na niebie, korzystając m.in. ze strony *spaceweather.com*. Wszystko, co dzieje się dalej, jest bardzo zmienne, wynika z aktualnej pogody, humoru, obecności czy obowiązków pozaklubowych. Kluczowe miejsce zajmują mimo wszystko przyjemności umysłu – zadania matematyczne oraz przyjemności oka – obserwacje astronomiczne.

Kopuła, której nie sposób nie zauważyć, mieści w sobie bardzo przyjemne obserwatorium. Zawsze marzyłem, jeszcze jako berbec, aby znaleźć się tam i móc oglądać niebo – teraz jest to oczywiście możliwe. Poruszanie kopułą jest ręczne; waży ona cztery tony, zatem zmiana jej ustawienia potrafi być uciążliwa. Zawsze towarzyszy mi przy tym niezwykle uczucie. Jak już wspomniałem, było to w kręgu moich marzeń...

Niestety, niebo w centrum miasta nie jest idealne. Jednak przy pomocy instrumentów znajdujących się na wyposażeniu klubu można prowadzić naprawdę ciekawe obserwacje. Teleskop Celestron CPC 925

o średnicy zwierciadła głównego 235 mm bez problemu ukazuje bogactwo obiektów mgławicowych i wszystkiego, co piękne nad ziemskim albo raczej kołobrzeskim niebem. Dzięki niemu w minionym roku klubowicze i goście mogli oglądać rzeczy niecodzienne, jak kometę C/2014 Q2 Lovejoy (w styczniu była oddalona od Ziemi o pół jednostki astronomicznej) czy bardziej stałe, jak planety Układu Słonecznego, mgławice planetarne, gromady i układy gwiazd, a także nasz drogi Księżyc.

Oczywiście na tym nie kończy się działalność klubu „Saturn”. Uczestniczymy w konkursach i olimpiadach, wyjeżdżamy na obozy, spotykamy się na przerwach... jest naprawdę ciekawie i żywo!

Co zrobić, by zostać członkiem klubu? Wystarczy przyjść w któryś czwartek o 19:00 do obserwatorium i zadeklarować się. Trzeba pamiętać, że obecnie klub należy do kołobrzeskiego OPP, a zatem ilość miejsc w klubie jest ograniczona, dlatego decyzję o wstąpieniu trzeba dobrze przemyśleć! Jeśli czujesz fascynację Wszechświatem i jego cudowną, matematyczną złożonością – warto się nad tym zastanowić. Nikt nie zabrania też przychodzić na spotkania bez zobowiązań, od czasu do czasu, na chwilę – zawsze znajdzie się miejsce dla gości! Warto!



PRZESZŁOŚĆ CZERWONYCH MURÓW

Codziennie nasze oczy dostrzegają wciąż te same czerwone cegły. Pokonujemy te same stopnie schodów. W ten sposób większość uczniów przez 28 miesięcy noga za nogą przemierza dobrze sobie znane korytarze, które są niemyim świadkiem liczącej sobie 83 lata historii. Z okazji 70-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu warto pochylić się nieco nad przeszłością tych murów.

CIĘKAWOŚĆ

Dzieło ludzkich rąk często zaskakuje swoją trwałością i hardą postawą wobec czasu, który odciska swe piętno na wszystkim dookoła. Stare fotografie ilustrują nam, potomkom wygląd rodzinnych domów czy też miast w czasach, gdy nas jeszcze nie było na świecie. Owe zdjęcia potrafią być wiernym świadectwem minionych lat, lecz są niczym pozbawiony fonii obraz w telewizorze – brak im narratora. To właśnie sprawia, że ciekawość młodego pokolenia staje się jeszcze silniejsza, rośnie i zaznacza swą obecność na tyle wyraziście, iż ciężko ją zignorować. Człowiek spragniony informacji zaczyna poszukiwać odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania. Patrząc na trzymane w ręku fotografie uważnie je analizuje i szuka świadków lub spisanych przez nich relacji. Z każdą chwilą „śledztwa” poszczególne fakty zaczynają układać się w zgrabną całość, sensowną fabułę, której

składową są niekiedy strzępki informacji oraz fotografie. Ciekawość jest impulsem, pcha do pracy nad wymagającym ponownego złożenia potłuczonym naczyniu, które zwie się historią. Spoglądając na nie poznajemy prawdę o swoim pochodzeniu, dowiadujemy się skąd przybywamy, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, co wyraża się w łacińskiej maksymie historia magistra vitae est.

PRZEMYŚLANA KONSTRUKCJA

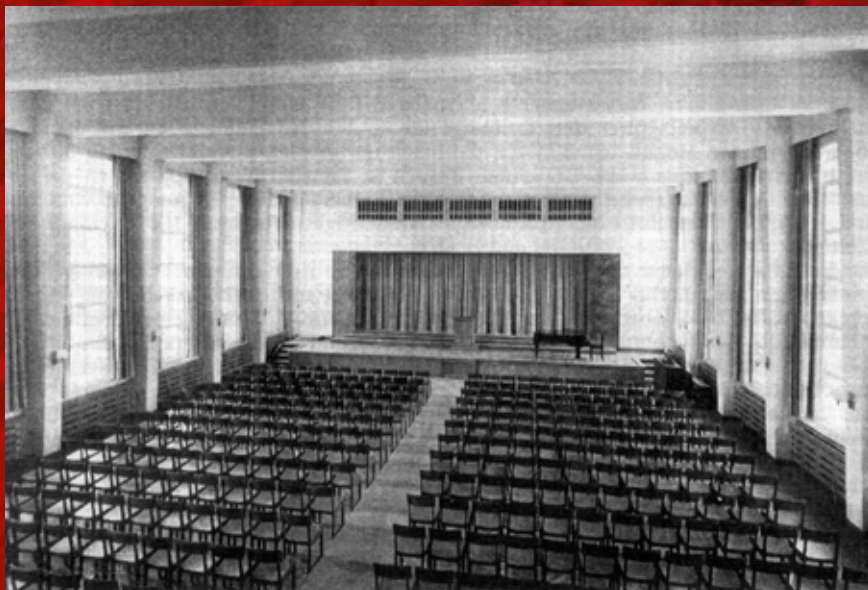
Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że nie tylko historia jest nauczycielką życia. W dużym stopniu jest nią również szkoła. W tym właśnie miejscu kształtuje się osobowość młodego człowieka, zawierane są znajomości niekiedy na całe życie i oczywiście zdobywana jest wiedza. Budynek naszej szkoły, czyli I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu pamięta jeszcze rok 1932. Wtedy właśnie zakończono trwające dwa lata

prace budowlane nad nowym gmachem niemieckiego gimnazjum (oznacza to, że owa placówka przeznaczona była wyłącznie dla chłopców, w tamtych czasach liceami nazywano szkoły średnie dla dziewcząt, nazewnictwo takie obowiązywało w czasach pruskich aż do drugiej wojny światowej), które zostały ukoronowane 3 listopada 1932 roku uroczystym przemarszem całej braci szkolnej wraz z ciałem pedagogicznym do nowego budynku. Trasa owej ceremonii rozciągała się pomiędzy nowym budynkiem (dzisiejszym I L.O.), a starą budowlą służącą za placówkę oświatową (obecnie Urząd Miasta). Gmach został zaprojektowany przez budowniczego z Berlina o nazwisku Eberhard Snell. Wspominając to nazwisko należy oddać jego właścicielowi pokłon, bowiem konstrukcja budynku została przemyślana w każdym calu. Wewnątrz nowoczesnej konstrukcji powstałej według nowej w tamtych czasach szkoły artystycznej nazywanej Bauhausem znajdowało się 18 sal lekcyjnych, aula, gabinety specjalistyczne, sala gimnastyczna i inne niezbędne pomieszczenia. Dzisiaj, gdy przeciętny uczeń „Kopernika” dobrze znający salę o numerze 40, może być zaskoczony tak niewielką ilością pomieszczeń jaka miała miejsce w tamtych czasach. Należy jednak mieć na uwadze, że budynek był planowany na 450 uczniów. Autor konstrukcji uwzględnił również tutejsze warunki atmosferyczne. Nie bez powodu, bowiem okna wielu klas

wychodzą na południe. Uzasadnieniem tego jest fakt, że w naszej okolicy zimny wiatr wieje zwykle z północy. Wśród mnóstwa zaskakujących różnic pomiędzy dzisiejszą, a dawną szkołą warto również wspomnieć o gablocie z pucharami. Co z nią nie tak? Otóż pojawiła się ona dopiero w latach 70-tych. Wcześniej w jej miejscu znajdowało się szerokie na 7 metrów okno, przez które można było podglądać lekcje WF na sali gimnastycznej. Natomiast nad wspomnianym pomieszczeniem służącym rozwijaniu kultury fizycznej wśród młodzieży, przed wojną, tak jak i dziś znajdowała się aula. Trzeba jednak przyznać, że nie znalazłaby ona swojego miejsca w tekście, gdyby przed wieloma laty wyglądała tak jak dziś. Za czasów niemieckich, to jedno z dwóch największych pomieszczeń w szkole sprawiało wrażenie nieco większego. Wszystko dzięki wyeksponowaniu po obu stronach sali dwóch par dużych okien, obecnych również współcześnie. Aktualnie jednak są one schowane za drewnianą ścianą, która zbudowana została prawdopodobnie przez Rosjan w latach 1945–1948.

WŚRÓD SZPITALNYCH ŁÓŻEK

Sytuacje kryzysowe doprowadzają do wielu różnych prowizorycznych lub tymczasowych rozwiązań. Często pewne placówki państwowe zmieniają swoje pierwotne przeznaczenie. We wrześniu 1939 roku, w Europie wybuchł kocioł pełen napięcia politycznego. Doszło do eskalacji konfliktu, który miał trwać przez następne blisko sześć lat. W związku z tym budynek przy ul. Langenbecka (dzisiaj ul. Łopuskiego) zyskał nową funkcję, wcielił się w rolę lazaretu rezerwowego. Trzeba jednak zaznaczyć, że stało się to z powodu formalnego, odgórnego zarządzenia, przez co przy krótkim trwaniu kampanii polskiej, gmach nie zdążył się sprawdzić w roli szpitala, który w rzeczywistości okazał się być niepotrzebny. Z tego też powodu uczniowie najprawdopodobniej wrócili do szkoły aż do momentu wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą, a ZSRR. Po 22 czerwca 1941 roku przy ul. Langenbecka lazaret zaistniał na nowo. Jednak tym razem sytuacja rysowała się w znacznie inny sposób. Konflikt w latach 1941–1945 kosztował naród niemiecki o wiele więcej ofiar, co przekładało się również na znacznie większą ilość rannych w szpitalach. Szkoła znajdując się drugi raz w roli lazaretu okazała się być naprawdę potrzebna. Nastal



osiemnasty dzień marca 1945 roku, dzień zdobycia Kołobrzegu. W kolejnych dniach zaczęto wprowadzać nowe porządki, w okolicach 20 marca dowództwo w mieście objął radziecki komendant wojenny. Kilka miesięcy potem, po wojnie, Rosjanie postanowili urządzić w dawnej szkole kasyno oficerskie. Obecność wschodnich sąsiadów w dzisiejszym „Koperniku” przeciągnęła się aż do 1948 roku, należy nadmienić, że przez ten czas gmach ulegał dalszemu niszczeniu. Przykład stanowi chociażby sala gimnastyczna, w której Rosjanie trzymali swoje konie. Z oczywistych zatem powodów Polacy po przejęciu budynku zastali zrujnowany, wymagający wymiany parkiet. Z relacji świadków wiadomo, że po uprzątnięciu sali sportowej jeszcze przez długi czas unosił się w niej koński zapach. Można zatem powiedzieć, że radzieccy pozostawili po sobie gmach w stanie pozostawiającym wiele do życzenia. Co więcej, budynek prawdopodobnie został uszczuplony o kilka cennych rzeczy, które można było wywieźć do Związku Radzieckiego. Przykładem są chociażby organy, z których dawnej obecności mało kto sobie zdaje sprawę. Były one umiejscowione w auli, nad sceną, która przed wojną była znacznie niższa.

PIERWSZE LEKCJE PO WOJNIE

Wojenna zawierucha ustała, Kolberg jeszcze niedawno tak piękne miasto-kurort stał się miastem ruin. Skala zniszczeń sięgała 85–90%. Pomimo zdobycia tego miejsca przez 1. Armię Wojska Polskiego było tu jeszcze sporo cywili niemieckich. Najbliższe lata powojenne to okres zadziwiający. Ludność

polska zaczęła zasiedlać pobliskie tereny nie mając pewności, że wybiera nowe miejsce zamieszkania na terenach swojego kraju. Ludzie w okolicy zaczęli organizować życie na nowo, od podstaw począwszy. Jednym z zagadnień wymagających ustalenia, stała się chociażby m.in. kwestia nazewnictwa jeszcze niedawno miasta niemieckiego, w związku z czym zdarzały się nawet dwa sposoby zapisu polskiej nazwy – „Kołobrzeg” lub „Kołobrzek”. Wśród nowych mieszkańców miasta znajdował się również Jarosław Dimitriew. W jego wspomnieniach możemy przeczytać: „W listopadzie 1947 roku zamieszkaliśmy w Kołobrzegu. Mama pracowała w starostwie powiatowym, przeniesionym świeżo z Karlina. Mieściło się ono w ocalałym budynku dzisiejszego Urzędu Miejskiego. Ja zacząłem uczęszczać do „ogólniaka”, jak się to mówiło, który przeniósł się z Gościna i zainstalował się w „jedynce” w porcie. Dzisiejszy piękny gmach „Kopernika” zajęty był na klub przez wojska radzieckie. Pod koniec roku szkolnego, pamiętam jak niejednokrotnie na własnych plecach, przenosiliśmy potrzebne rzeczy do nowo odzyskanego budynku, co to była za radość.” Relacja ta przytacza nam inną bardzo ciekawą informację związaną z I.L.O. im. Mikołaja Kopernika. Okazuje się, że „Kopernik” jako szkoła w pojęciu grona nauczycielskiego i uczniów, zanim ulokowała się na początku swej działalności w dawnym gimnazjum niemieckim, mieściła się w dwóch innych budynkach. Z tym okresem związany jest mgr Jan Gosiewski (pierwszy dyrektor), który „jeszcze w obozie koncentracyjnym powziął decyzję wyłączenia wszystkich sił,

by na ziemiach przez wieki germanizowanych stworzyć placówkę oświatową[...]"*. Dzięki temu człowiekowi udało się znaleźć tymczasową siedzibę w Gostyniu Pomorskim (dzisiaj Gościno). Miejszem nowego gimnazjum stała się przedwojenna szkoła podstawowa, która podczas wojny służyła jako szpital dla chorych na tyfus. Dyrektor Gosiewski musiał uzyskać zezwolenie urzędowe na sprowadzenie kolumny sanitarnej w celu zdezynfekowania pomieszczeń. Już na samym początku z powodu trudności z dojazdem części uczniów z odległych terenów zaistniała potrzeba zorganizowania internatu. Wojna pozostawiła po sobie zgłiszczą nie tylko w infrastrukturze, ale również w oświacie. Wśród pierwszych uczniów gimnazjum (tak nazywano szkołę zaraz po wojnie) znalazła się młodzież w różnym wieku i różnym stopniu zaawansowania. Nieraz zdarzało się, że dany uczeń kończył dwie klasy w przeciągu jednego roku szkolnego. Dlatego też, w końcu września 1945 roku lekcje rozpoczęło 36 uczniów w trzech klasach gimnazjalnych i dwóch wyrównawczych. Najmłodsi z nich liczyli sobie po 11 lat, a najstarsi 24. Tok nauczania musiał wykazywać się elastycznością, ponieważ należało wyrównać ubytki w edukacji części młodzieży spowodowane niemożnością kontynuowania nauki podczas wojny. Niemcy stosowali, bowiem inną politykę oświatową do różnych terenów będących w ich władaniu. Część dzieci wywiezionych do Niemiec uczęszczała do niemieckich szkół dla Polaków, gdzie uczono pisać, liczyć do stu, mnożyć, dzielić, dodawać, odejmować. Cały cykl nauczania w takich szkołach trwał zaledwie dwa lata. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ów proces edukacji w powojennej Polsce został przyjęty na wzór radziecki, gdzie występowało jedenaście klas zawierających w sobie szkołę podstawową (klasy 1–7) oraz szkołę średnią (klasy 8–11) kończącą się maturą. Wśród uczniów gimnazjów tamtych czasów utrzymywał się przedwojenny zwyczaj noszenia

czapek szkolnych z czerwoną wypustką. W sprzedaży jednak były dostępne tylko te z niebieską (czapki poniemieckie), które, by tradycji stało się zadość, młodzież farbowała na czerwono. Szkołę oficjalnie otwarto 2 grudnia 1945 roku z udziałem miejscowej ludności, zaproszonych gości oraz rodziców. Pierwszy rok upłynął na gromadzeniu książek do szkolnej biblioteki i prowadzeniu zajęć bez programu nauczania. Następne dwa semestry 1946/1947 odbyły się już w dzisiejszym Gimnazjum nr 1 w oczekiwaniu na własny lokal. Rok 1948 przyniósł przeprowadzkę do poniemieckiego budynku przy ul. Długiej (dzisiaj ul. Łopuskiego), która przypadła na wiosnę. Jednocześnie według nowych zasad organizacyjnych, gimnazjum włączono do 11-letniej Szkoły Ogólnokształcącej, co wiązało się z przyjęciem nazwy „Liceum”. Przy placówce funkcjonował również internat, który znajdował się w wolnych salach lekcyjnych na drugim piętrze. Ciekawostką jest również, że w pierwszych latach po wojnie w gmachu szkoły na parterze znajdowała się szkoła podstawowa. Początkowo w użytku znajdowały się tylko dwa skrzydła na parterze i jedno na pierwszym piętrze. Po przeprowadzce zaczęto gromadzić sprzęt, pomoce naukowe, którym dały początek chociażby prywatne zbiory motyli i chrabąszczy Pana Bujewicza. W ten sposób z każdym dniem szkoła rozwijała skrzydła, dumnie krocząc w kierunku pierwszej matury, a ta miała miejsce w roku 1950. Spośród 13 abiturientów, egzamin dojrzałości zdało 11 osób. Dopiero w roku szkolnym 1952/1953 zostało oddane do użytku całe drugie piętro, a w kolejnych latach pozostałe piętra budynku.

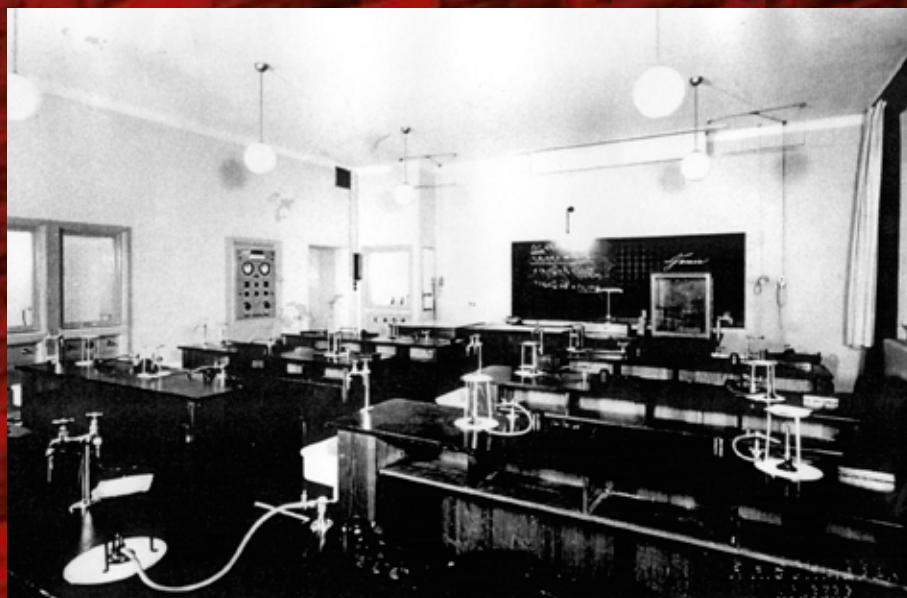
Z czasem społeczności szkolnej zaczął doskwierać wyż demograficzny, a co za tym idzie, również ciasnota. W latach 1965/1966 Szkoła Podstawowa Nr 5 przeniosła się do innego gmachu. W jej miejsce pojawiło się za to TRM, goszcząc w murach „ogólniaka” do roku 1970. Wtedy również nastąpiło nadanie szkole imienia Mikołaja Kopernika, które znalazło swoje odzwierciedlenie w wybudowanym jakiś czas później obserwatorium astronomicznym.

NACZYNNIE PEŁNE HISTORII

Uzupełniając ostatni element układanki z wypisanym rokiem 1970-tym oczom współczesnego pokolenia ukazała się okazała całość. Tak właśnie prezentuje się wyżej wspomniane naczynie, filiżanka pełna historii, z której po uprzednim złożeniu można zaczerpnąć kilka łyków istotnych dla życia szkoły wydarzeń. Samo w sobie jest wspaniałym dziełem ludzkich rąk, pracujących dzień po dniu na renome „Kopernika” i wykuwających jego swoisty mit. Należy pamiętać, że w rękach dzisiejszych pokoleń leży nienamacalna wartość sama w sobie. Dlatego tak ważna jest wiedza skąd się przybiera by móc powiedzieć dokąd się zmierza.

Szczególne podziękowania pragnę złożyć Panu Hieronimowi Kroczyńskiemu za konsultację historyczną oraz prof. Markowi Mućkowi, który na potrzeby artykułu udostępnił swój zbiór fotografii.

■ WOJCIECH PAWLAK



* m.in. Stefan Kuna, Księga pamiątkowa Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu 1945–1985, Kołobrzeg 1985, str. 11. Należy pamiętać, że zgodnie z prawdą historyczną tereny Pomorza Zachodniego nigdy nie były germanizowane. Faktem jest jednak, że ziemie te należały do Królestwa Polskiego za czasów pierwszych piastów. Powyższe przeinaczenie faktu można przypisać panującej w czasach PRL propagandzie.



A co ja tu zajadam?... (rocznik 2013)



Czas na taneczną bitwę.... (rocznik 2013)

Tak się bawi, tak się bawi... Kopernik!!!

Otrzęsiny i Konkurs Kopernikański są tradycją szkoły już od dawna. Co roku pierwszoklasiści zmagają się w różnorodnych konkurencjach o ciekawej, często zabawnej tematyce, walcząc o tytuł „najlepszej klasy” i prawo do organizowania tych imprez. Z każdym rokiem zaangażowanie pierwszaków jest coraz większe. Potwierdzają to słowa jednego z profesorów naszej szkoły, który po zobaczeniu prób i przygotowań, stwierdził: – „Powinniście założyć grupę wokально-taneczną...” Jak na razie taka grupa jeszcze nie powstała, ale może kiedyś... Póki co, takie są efekty tych „męczarni”...

Izabela Jasińska



Jak się bawić... to na całego (rocznik 2013)



Z serii: kłaniajcie się mną ludzie... Wasza nadchodzi... (rocznik 2013)



Czasem naszą szkołę odwiedzają również kosmici... (rocznik 2005)



... a także straszliwe wiedźmy (rocznik 2005)

Podczas „kopernikańskiej” 2015 można było odbyć podróż w czasie (rocznik 2014)



Tematyka „kopernikańskiej” były tutaj kreskówki (rocznik 2013)



Bo jak nie my, to kto?... (rocznik 2013)

Grecko-rzymska uczta... (rocznik 2014)



Pochód wszechwładnych kapitanów



Bywało też mrocznie i gotycko



Wybory najpiękniejszych „kociaków” (rocznik 2005)



przede Królowa k 2014)



SKARBYSALI 24

To nieprawda, że sala 24 nie istnieje. Lekcji tam nie ma, ale znajduje się tam łamus, gdzie Końca Świata oczekują rozmaite sprzęty, niegdyś stanowiące wyposażenie naszej szkoły. Byłem tam. Dziesiątki różnych rzeczy, dużych i małych, kłębi się w doskonałym nieładzie. Przeznaczenia większości z nich trudno dziś dociec, ale niektóre udało mi się rozpoznać. Oto najciekawsze z nich.

Tuż przy wejściu piętrzy się komplet mebli „gdańskich”. Biurko, jakieś krzesła – solidne, dębowe, bogato rzeźbione. Stanowiły wyposażenie gabinetu dyrektora Gosiewskiego, gdy latem 1948 r. młodzieńca prof. Róża Klein zawitała tam po raz pierwszy, by zapytać o pracę. Nie wiadomo, skąd się wzięły. Raczej wątpliwe, żeby były tam już przed wojną i przetrwały 3-letni okres sowieckiej grabieży. Bardziej prawdopodobne, że dyr. Gosiewski zabrał je z ruin jakiegoś innego budynku w Kołobrzegu. Nie wiadomo też, kiedy i z jakiego powodu wyładowały w sali 24.

Pod oknem błyszczą matowym złotem olbrzymi żyrandol z gatunku tych, jakie widuje się w kościołach. Kilkanaście mosiężnych ramion, zakończonych oprawkami na żarówki, tworzy pajęczą strukturę o średnicy ok. 1,5 m. Przez wiele powojennych lat zwisała z sufitu auli. Ale nie było go tam przed wojną, choć jest poniemiecki. Podobno przeniesiono go z auli zrujnowanego Oberlyzeum (dzisiejszego „Ekonomu”). Jednak gdy odbudowano tamten gmach w roku 1960, nasz żyrandol tam nie wrócił. Pozostał u nas jeszcze kilkanaście lat, aż został zastąpiony miedzianym kandelabrem autorstwa p. Piętki, wiszącym w auli do dziś.

Cały jeden kąt zajmuje kłębowski, rurek i rureczek, od małych, wielkości ołówka, do olbrzymich, dla zmniejszenia ich wysokości wygiętych w kształt fajki. Niektóre są drewniane, inne metalowe. To oczywiście piszczałki z naszych organów. Przed wojną ustawione były w równe szeregi na emporze, nad sceną w auli. Do sali 24 musieli je przenieść Rosjanie, bo po 1948 r. nikt ich już nie widział.

W drugim kącie arystokratyczną czernią pyszni się fortepian. Czy to ten, który widać na przedwojennych zdjęciach auli? Czy ten z ówczesnego gabinetu muzycznego (dzisiejsza s. 39)? A może ten, na którym

w latach 40-tych i 50-tych prof. Stanisław Drewnowski grywał na próbach chóru? Czy w ogóle były to 3 różne instrumenty, 2 różne, czy jeden i ten sam? Nie wiem. Nie wiem też, kiedy i dlaczego znalazł się w sali 24.

Pod fortepianem leży coś, jakby sterta kolorowych szmat. Szybko przekonałem się, że to nie były jakieś szmaty. Kolorowe, pasiaste i kwieciste spódnice, haftowane serdaczki, białe bluzeczki z bufiastymi rękawami. To całe komplety strojów ludowych – łowickich, kaszubskich, krakowskich. Każdy komplet na 8–12 par. Występował w nich nasz zespół folklorystyczny „Fon-Tan”, prowadzony przez s.p. prof. Wandę Towarek od lat 60-tych aż do roku 1987. Przechowywane były na emporze po byłych organach, tuż pod dachem, w którym znajdowały się wtedy jeszcze szklane świetliki, wówczas już od dawna nieszczelne. Pewnego

dnia przyszła ulewa i woda zalała stroje. Zanim ktokolwiek się zorientował, wdała się zgnilizna. Nie pozostało nic innego, jak wynieść je do s. 24.

Popełniłem błąd. Grzebiąc w czapkach, wstążkach i żupanach, wzbiłem gęstą chmurę kurzu. Gwałtowny i nieopanowany atak kichania zmusił mnie do natychmiastowej ucieczki z sali 24.

Też tam możesz pójść. Sala 24 znajduje się tam, gdzie być powinna – dokładnie pomiędzy salami 23 i 25. Nie trzeba brać klucza od pani woźnej. Wystarczy stanąć tuż przy ścianie i... zrobić śmiały krok naprzód. Ale uwaga! Nie wolno się bać i musisz mocno wierzyć, że to jest możliwe. Jeśli zostanie w tobie choćby odrobina lęku lub wątplenia, tylko nabijesz sobie guza.

■ MAREK MUCIEK

p.s. Podziękowania dla Wojtka Pietrasa (absolwent 2009), który salę 24 odkrył, i dla J.K. Rowling, która natchnęła go do poszukiwań.



ŻYJ NA WŁASNY RACHUNEK!

READ: Dlaczego Bank Zachodni WBK zdecydował się na stworzenie produktu dla nastolatków?

M.S-P: Dzisiejsza młodzież to osoby bardzo aktywne, stale podążające za trendami i nowinkami. O ile świat nowości technologicznych nie ma przed nimi tajemnic, to często mają bardzo małe doświadczenie z finansami osobistymi. Chcemy to zmienić i zachęcić do otwierania własnych kont osobistych, bo jak wiadomo, opłaca się dbać o własną edukację, a tym bardziej o edukację finansową. Im szybciej poznamy podstawy świata finansów, tym łatwiejszy start w dorosłe życie. Może zatem warto poprosić rodziców, aby zamiast dawać kieszonkowe w gotówce, przelewali je na nasze konto.

READ: Co zatem Bank Zachodni WBK proponuje młodzieży?

M.S-P: Przygotowaliśmy zupełnie nowe konto, które jest dedykowane dla osób między 13 a 20 rokiem życia – Konto<20.

READ: Dlaczego warto założyć takie konto w banku BZ WBK?

M.S-P: Powiem „bez ściemniania”, że konto jest zupełnie bez opłat. Prowadzenie Konta<20, jak i wydawana do niego karta, są całkowicie darmowe do ukończenia przez młodego posiadacza konta 20 roku życia. Również za wypłaty gotówki ze wszystkich bankomatów na całym świecie BZWBK nie pobiera opłat. Konto zostało tak stworzone, by odpowiadało stylowi życia młodych osób, a korzystanie z niego było proste i wygodne – z usługami bankowości elektronicznej BZWBK24, w tym BZWBK24 mobile można łatwo sprawdzić stan rachunku na urządzeniach mobilnych, doładować telefon, płacić zbliżeniowo przy użyciu karty wydawanej do konta, robić zakupy w sklepach tradycyjnych i Internecie czy wykonać przelew. Jakby tego było mało, pieniądze trzymane na rachunku są atrakcyjnie oprocentowane – na 3 proc. w skali roku do kwoty 3000 zł. Ponadto do końca września 2016 r. można otrzymywać do 10% zwrotów za płatności dokonywane w kinach i teatrach (max. 50 zł miesięcznie) w ramach promocji, której szczególnie zamieściliśmy na stronie www.bzwbk.pl.

READ: Czym zachęciłobyście Państwo moich rówieśników do założenia własnego konta bankowego?

M.S-P: Konto<20 to niezależność i wygoda, czyli to, na czym zależy młodym ludziom. Dostają oni produkt, dzięki któremu wejdą

w świat finansów i ułatwią sobie codzienne funkcjonowanie. I to na uczciwych zasadach, „bez ściemy i bez opłat”. Mamy nadzieję, że te korzyści przekonają każdego młodego człowieka. Dodatkowo jednak przygotowaliśmy zachętę dla tych, którzy oprócz argumentów racjonalnych lubią otrzymywać ciekawe gadżety. Osoby, które założą konto do końca października, mogą otrzymać stylowe słuchawki marki Phillips. Trzeba jednak się spieszyć, bo ich liczba jest ograniczona.

READ: Jakie dokumenty są potrzebne i jak długo trwa procedura założenia konta?

M.S-P: Aby otworzyć Konto<20, osoby niepełnoletnie muszą przedstawić w placówce Banku dokument tożsamości: dowód osobisty, paszport lub inny dokument, np. akt urodzenia lub legitymację szkolną z numerem PESEL. Na zawarcie umowy zgodę musi wyrazić rodzic lub

opiekun prawny, który również powinien okazać dokument tożsamości. Natomiast w przypadku osób pełnoletnich potrzebny będzie tylko dowód osobisty lub paszport, karta pobytu lub dokument pobytu. Proces otwarcia konta jest bardzo krótki i trwa maksymalnie do 15 minut.

Szczegóły oferty, informacje o opłatach, prowizjach i oprocentowaniu, regulamin promocji „Konto<20 z upominkiem”, do której Klient może przystąpić w terminie od 7.09.2015 r. do 31.10.2015 r. oraz promocji „Nagroda 10% na karcie MasterCard<20”, do której Klient może przystąpić od 7.09.2015 r. do 30.09.2016 r., których organizatorem jest Bank Zachodni WBK SA, dostępne są w placówkach Banku, na www.bzwbk.pl oraz pod numerem infolinii 1 9999 – opłata za połączenie zgodna z taryfą danego operatora. Oprocentowanie Konta<20 jest zmienne. Stan na 7.09.2015 r.

■ Z MAŁGORZATĄ SWASTEK-PORADOWSKĄ
DYREKTOREM 1 ODDZIAŁU BZWBK W KOŁOBRZEGU
ROZMAWIAŁA KAMILA KOWALSKA

KONTO<20

**ZAŁÓŻ KONTO<20
BEZ ŚCIEMY I BEZ OPŁAT**

do zgarnięcia
słuchawki





Bank Zachodni WBK

Grupa Santander

Szczegóły oferty, informacje o opłatach, prowizjach i oprocentowaniu oraz regulamin promocji „Konto<20 z upominkiem”, której organizatorem jest Bank Zachodni WBK S.A. i do której Klient może przystąpić w terminie od 7.09.2015 r. do 31.10.2015 r., dostępne są w placówkach Banku, na bzwbk.pl oraz pod numerem infolinii 1 9999 – opłata zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 7.09.2015 r.



„KOPERNIK” TO PRZEZNACZENIE!

Dyrektorem naszej szkoły jest od 26 lat, ale z „Kopernikiem” spotkał się dużo wcześniej. W tej pracy znalazł się przez przypadek, a co ciekawsze, po skończeniu studiów, obiecał sobie, że z pewnością nie będzie pracował w szkole. Jest odpowiedzialnym, pełnym ciepła człowiekiem, który budzi szacunek wśród uczniów. Jego symbolem rozpoznawczym stał się rower, z którego nie schodzi nawet podczas orkanów. Więcej nie powiemy – przeczytajcie sami!

READ: W jaki sposób udało się Panu zdobyć stanowisko, które Pan piastuje?

W 1998 roku z funkcji dyrektora zrezygnowała pani Alicja Grzymkowska i ja, będąc nauczycielem w tej szkole, zostałem namówiony do startu w konkursie. Moim mentorem był, nieżyjący już, dyrektor Stefan Kuna. 15. grudnia 1998 roku dostałem powołanie na stanowisko dyrektora i tak na nim trwam aż do tego czasu.

READ: Czy udało się Panu zrealizować wszystkie plany przedstawione w konkursie na dyrektora szkoły?

Wszystkie nie, ale zrealizowałem zasadniczy plan, czyli utrzymanie wysokiego poziomu nauczania w tym liceum. Szkoła cieszy się renomą, przychodzą do nas uczniowie, którzy chcą się uczyć i otrzymywać dobre wyniki na maturze. Takie było moje założenie. Chciałem też realizować partnerskie stosunki z podwładnymi. Wydaje mi się, że to również się udało, bo staram się traktować każdego ze swoich pracowników jako człowieka odpowiedzialnego, a jednocześnie po partnersku. Nie jestem takim szefem, który wzywa do gabinetu i ruga pracownika za coś, czego nie zrobił albo za coś, co zrobił źle. Niektórzy mają mi za złe, że jestem zbyt

łagodny, ale uważam, że skoro mam do czynienia z ludźmi dorosłymi, to powinniśmy działać na zasadzie odpowiedzialności za to, co robimy. Podobnie staram się traktować uczniów – jako partnerów i najważniejszy podmiot pracy szkoły. Tak powinno być i dlatego, kiedy uczeń wpada w jakieś tarapaty, to staram się być rozjemcą między nim a nauczycielem. Nie zawsze to się udaje, ale mam nadzieję, że jesteśmy odbierani jako szkoła tak przyjazna uczniowi, jak i dosyć wymagająca. Nie udało mi się natomiast powołać chóru szkolnego, który mógłby uświetniać ważne szkolne uroczystości.

READ: Póki jesteśmy przy różnych planach: czy są jeszcze takie rzeczy, które chciałby Pan zmienić w swojej karierze i w szkole?

Myślę, że marzeniem nas wszystkich jest boisko lekkoatletyczne. To jest obiekt, który od lat wymaga modernizacji, a zaczęliśmy mówić o niej siedemnaście lat temu z okazji pierwszego memoriału [Michała Barty – przyp. red.]. Mam nadzieję i nutę optymizmu, że ta sprawa jest na dobrej drodze. Starosta nie przesądził tego wprost, ale wydaje się zdeterminowany, aby w roku 2016 ta budowa się rozpoczęła. Poza tym, chciałbym, jak już wcześniej wspomniałem, utrzymać dobry poziom nauczania. Stąd też nie proponujemy kandydatom fajerwerków – staramy się kontynuować naukę na tych podstawowych, akademickich profilach: humanistycznych, biologiczno-chemicznych i matematyczno-fizycznych. Wszystko po to, aby pomóc uczniom dobrze zdać maturę, a potem uzyskać indeks na wyższą uczelnię. To są plany na przyszłość, w gruncie rzeczy dosyć przyziemne.

READ: Oprócz pełnienia funkcji dyrektora w naszej szkole, uczy Pan geografii. Skąd wzięło się u Pana zainteresowanie tą nauką?

Geografia to ciekawa nauka. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy kończyłem liceum, nie mieliśmy dostępu do tylu źródeł informacji, jak to jest współcześnie. Wiedzę o świecie czerpało się z książek i gazet, literatury, m.in. podróźniczej. I stąd wzięły się moje zainteresowania. Moim pierwotnym marzeniem była szkoła morska i praca na morzu. Wada wzroku pokrzyżowała jednak moje plany. Myślałem też o żegludze śródlądowej, ale ostatecznie

wybrałem liceum ogólnokształcące w Lesznie – stamtąd pochodzę. Nawiasem mówiąc, szkoła także nosiła imię Mikołaja Kopernika.

READ: Przeznaczenie!

No właśnie. A potem zdecydowałem się studiować geografię w Poznaniu. Te studia były fantastyczne, trwały pięć lat. W ich trakcie było mnóstwo praktyk i wyjazdów terenowych, które spełniły pokładane w nich nadzieje. Po ukończeniu studiów postanowiłem, że nie będę, broń Boże, pracował w szkole! Ostatecznie do Kołobrzegu przybyłem jako szczur lądowy, ale zawsze – nad morze. Początkowo pracowałem w Kołobrzesckim Przedsiębiorstwie Turystycznym „Bałtywia, ale w listopadzie 1989 roku pan profesor Tadeusz Przybylski, ówczesny wicedyrektor „Kopernika”, podczas spotkania zaproponował mi etat, w niepełnym wymiarze godzin, nauczyciela geografii. Minęło dwanaście lat od studiów, więc było to dla mnie spore wyzwanie. Jeszcze większy stres przeżyłem w maju jako członek komisji maturalnej, kiedy musiałem odpytywać ludzi z geografii. Wydaje mi się, że byłem bardziej przejęty niż zdający. Tak to się zaczęło. Powiem jeszcze, może wyprzedzając wasze pytanie, bardzo lubiłem być nauczycielem. Nie wiem, jak byłem odbierany przez uczniów, ale wydaje mi się, że przynajmniej przez niektórych bardzo pozytywnie. Praca nauczyciela przynosi zawsze ogromną satysfakcję, pod warunkiem, że próbuje się traktować ucznia w sposób podmiotowy i jakoś próbować mu gorzej lub lepiej objaśniać ten świat wokół nas.

READ: Czy zauważył Pan zmiany w środowisku uczniowskim podczas pracy w „Koperniku”?

Tak, oczywiście, zmiany następują, to jest normalne. Jedno wydaje mi się niezmiennie – uczniowie, którzy wybierają „Kopernika” są młodymi, otwartymi na wiedzę i świat ludźmi. Młodzież z naszej szkoły wykazuje własne inicjatywy, angażuje się przy organizacji wszelkiego rodzaju sesji popularno -naukowych i konkursów. Bardzo często przy takich okazjach słyszymy różne pochlebne słowa na temat naszych uczniów. Jest to bardzo cenne, chociaż nie ukrywam, że są nauczyciele, którzy uważają, że organizacja tego typu imprez rozbija tok pracy szkoły oraz pracę dydaktyczną i są temu przeciwni. Ja uważam,

że należy znaleźć złoty środek pomiędzy nauką a stwarzaniem pól innej, nie tylko szkolnej, aktywności dla młodych ludzi.

READ: Za co lubi Pan „Kopernika”?

Myślę, że właśnie za te 70 lat tradycji! Szkoła istnieje zresztą znacznie dłużej, co też staramy się podkreślać – kontynuujemy pracę szkoły przedwojennej, niemieckiej. Mamy nawet kontakty z absolwentami przedwojennego gimnazjum. To jest dla mnie szczególnie ważne, że ta szkoła trwa. Przechodziła różne drogi – zmieniała nazwy, plany nauczania, funkcjonowały tutaj rozmaite ideologie polityczne. Wiemy, że na przestrzeni lat znacznie się zmieniła, ale próbujemy wciąż realizować tę misję edukacyjną. Jakoś nam się to udaje, bo szkoła w różnych rankingach przyzwoicie się odnajduje. Miarą mojego sukcesu jest też uśmiech na twarzach absolwentów, kiedy wręczam im świadectwa ukończenia szkoły.

READ: Jak wygląda historia otrzęsiny?

Otrzęsiny zawsze były, podobnie Konkurs Kopernikański – przynajmniej od kiedy ja pamiętam. Inne wydarzenia wypadły z kalendarza tradycji. Na przykład Dzień Wagarowicza, który mogli sobie zorganizować uczniowie. Obecnie ta tradycja umiera śmiercią naturalną, niektórzy się jeszcze przebijają, ale nie ma już ucieczek i wagarów w tym dniu. Innych. Kiedyś tradycji, także nie ma, na przykład wykopów jesiennych czy wyjazdów na zbiór buraków. Nic dziwnego – nie ma już dziś PCR-ów... Ja, na przykład, jako uczeń sadziłem las! Niektórzy mówią, że współczesny świat nie potrzebuje tradycji, ja jednak sądzę, że potrzebuje. Na potwierdzenie tego zawsze znajduję jedną rzecz: studniówkę i polonez. Wydawałoby się, że rzecz z minionych epok, taniec historyczny. Wy, młodzi, powinniście tańczyć np. hip-hop, a tymczasem ćwiczenie poloneza już od października, by potem tańczyć go z ogromnym przejęciem na studniówce.

READ: Na ostatniej sesji humanistycznej pani prof. Zgólkowa powiedziała, że życie nie kończy się na szkole. Czy ma Pan poza pracą czas na hobby?

Jeżdżę namiętnie na rowerze. To jest mój pojazd niemalże służbowy, więc jeżeli mam czas, to korzystam z niego, tym

bardziej, że teraz ścieżek rowerowych jest sporo. Rower, taki prozaiczny, daje mi bardzo wiele, bo już dawno doszedłem do wniosku, że kiedy wsiałam na ten pojazd po pracy i mam do domu około 10 minut, to odpoczywam umysłowo od biurowego wysiłku tutaj. Ta droga do domu w jakiś sposób mnie zmienia i regeneruje. Kiedy byłem młodszy, to jeździłem nawet zimą. Obecnie, gdy spadnie śnieg i jest ślisko, staram się odstawić ten pojazd – jestem już starszym gościem! Moje hobby to także działka – mam przy domu kawałek ogródka, gdzie są nie tylko kwiaty, ale i warzywa. Lubię książki, lubię film, słucham muzyki, oglądam telewizję – to są te rzeczy, na które mam wprawdzie coraz mniej czasu, ale są na pewno odskocznią. Mam nadzieję, że na emeryturze będę mógł nadrobić zaległości. Lubię także podróże, a wyjeżdżam dość często, bo mój syn mieszka za granicą, w Genewie. Tam mam czas, aby trochę pochodzić po Alpach. Także tych momentów, kiedy nieco zapominam o pracy jest sporo.

READ: Co najbardziej zapamięta Pan ze wszystkich lat Pańskiej przygody z „Kopernikiem”?

Jeszcze całe pięć lat pracy przede mną – wiele się może wydarzyć. Dla mnie najbardziej wzruszające są te momenty, gdy witam uczniów pierwszego września i kiedy ich żegnam po trzech latach. Tak samo satysfakcja, kiedy po latach przychodzą tu ludzie dorośli i mówią, że miło wspominają tę szkołę. Samych chwil, które są wzruszające, jest wiele – chociażby studniówka i wspomniany polonez. Chciałbym móc powiedzieć, kiedy już będę żegnał się ze szkołą, że wspólnie udało nam się coś zrobić – to będzie dla mnie największa satysfakcja. Nie oczekuję żadnych hołdów i podziękowań, chociaż one zawsze są miłe – każdy ma przecież w sobie trochę próżności. Jeśli będę mógł się z podniesioną głową pożegnać z uczniami i ze współpracownikami, to myślę, że będzie to ogromna satysfakcja.

■ Z DYREKTOREM JÓZEFEM SKORUPIŃSKIM
ROZMAWIALI KAMILA KOWALSKA
I SEBASTIAN BARANOWSKI

TAJEMNICA ZŁOTYCH ŚWIADECTW

W naszej szkole od wielu lat zalegają pozostawione przez absolwentów świadectwa ukończenia szkoły. Profesor Marek Muciek postanowił znaleźć właścicieli tych dokumentów lub ich rodziny.

W szkole krążą legendy na temat przechowywanych przez Pana świadectw. Co to są za dokumenty?

W naszym archiwum znajduje się cała półka papierów, których praktycznie być nie powinno. To prywatne rzeczy prywatnych ludzi, którzy nie wiadomo, dlaczego ich nie zabrali, choć powinni byli to zrobić dawno temu. W większości są to świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. Znajdziemy tu również inne skarby: akty małżeństwa, urodzenia,

świadectwa z czasów wojny. Wszystkie powinny trafić do archiwów domowych, tam jest ich miejsce, a nie w naszej szkole.

Czy udało się już znaleźć jakieś osoby spokrewnione z właścicielami dokumentów?

Po raz pierwszy dokumenty skatalogowałem ponad 10 lat temu i wtedy było ich ponad 3300. Przez 10 lat udało mi się znaleźć około 300 osób. Pozostały nadal 3 tysiące. Jeśli mam zastępstwo w całej klasie,

to wypytuję o babcię, ciotki, stryjecznych dziadków, stryjecznych dziadków matki i tym podobne rzeczy. I w każdej klasie około 10 osób się do kogoś przyznaje.

Jakie są reakcje tych, którzy zgłaszają się po dokumenty? Czy są zadowoleni z ich odnalezienia?

Reakcje są przeróżne, ciekawe. Myślałem, że wszyscy będą zachwyceni. Dla niektórych są to ważne dokumenty, po zmarłej babci, prawie już zapomnianej, a niektórzy dosyć krzywo na to patrzą. Jakby się wstydzili swoich świadectw z podstawówki.

Czy tych dokumentów nie można tak po prostu wyrzucić? Muszą być przechowywane?

Należałoby je wyrzucić, ale mi po prostu szkoda.

■ ALEKSANDRA BADACZEWSKA



FERDYDURKE

CZYLI JAK UPUPIĆ UCZNIA

Upupieni w szkolnych ławkach spoglądaliśmy na polonistkę ujawniającą światłu dziennemu zawartość swojej torebki. Nasze gałki oczne śledziły pilnie jej prawą dłoń z nadzieją, że nie wyjmie z torebki najokrutniejszego z narzędzi tortur. Panowała taka cisza, że nawet latające po klasie muchy siadały na parapecie i śledziły z przerażeniem to całe wydarzenie. W końcu, po pięciu minutach oczekiwania, kiedy prawdopodobieństwo wyjęcia owego strasznego przedmiotu spadło do czterech procent, rozniósł się po klasie rozpaczliwy okrzyk: – Długopis! I Tomek padł na ziemię jak postrzelony. Więc i tego czwartkowego dnia dziewczęta i chłopięta zostaną upupieni! Och, codzienny dniu sądu wiedzy ostatecznej! Okrutnie powtarzający się Dies Irae! Klasę opanowało apokaliptyczne przerażenie. Nawet spokojnie siedzące na parapecie muchy nie mogły wytrzymać tragizmu tej sceny. Zawzięcie próbowały przejść przez szyby okien na łono matki natury. Polonistka podniosła prawą rękę z długopisem. Czy rzuci nim w końcu? Będzie podkręcony, czy też nie? Kto z chłopiąt i dziewcząt zostanie dziś upupiony?

– A... Gombrowicza mamy dziś zacząć. W takim razie wyjmujemy karteczki – mówiąc to, nauczycielka odłożyła długopis i wyszczerzyła swoich pięć zębów. Takiego zwrotu akcji nikt się nie spodziewał. Upupić wszystkich

upupionych! To był chwyt poniżej pasa! W wyniku narastającej hysterii zaczęliśmy wydawać błagalne pomruki – pełne żalu i skruchy.

– Dobrze, dobrze, dziobaski. Już nie będę taka. Nie wyjmujcie tych kartek – wycedziła podejrzenie i zanurkowała do swojej torebki, szukając najprawdopodobniej pomadki. I gdyby nie zarejestrowane przez nas następujące słowa: „Chowajcie te kartki! Dam wam swoje”, podziękowań i radości nie byłoby końca. Upupieni w szkolnych ławkach próbowaliśmy bronić się przed dalszym upupianiem. Siedząc nad kartkami z pełną pustką w głowie, przeczytaliśmy jedno jedyne pytanie z wiadomości o treść Ferdydurke: „Opisz krótko treść lektury Gombrowicza”. Dziewczęta i chłopięta chwycili za długopisy! Każdy pisał swoje imię i nazwisko z taką precyzją, by Krzysiek miał czas na rozesłanie odpowiedzi po klasie. Krzysiek jako jedyny przeczytał lekturę... za co chwala mu! Gryzmołąc trzecie litery swoich imion i wycierając pięćdziesiąte czwarte krople potu z czoła, zerkaliśmy znad kartek na Krzyśka. Krzysiek, czując na swych barkach ciężar odpowiedzialności za całą klasę, głowił się ciężko nad strasznym pytaniem. Chrząkał i sapał, po głowie się drapał. I wnet olśnienie... odpowiedź nabazgrał. Koniec z upupianiem! Opór zwycięży! Lecz co to?! Trzy białe kartki w powietrzu zawisły... upupieni bez walki! Oddali swe

kartki i buty dostali. Troje z nas poległo! Upupić się dało! Z resztą nie będzie, belferko, tak łatwo! Krzysiek już rozdał kartki po klasie. Nadzieja wzrosła! Wygrana nasza! Bezmyślnie przepisaliśmy Krzysiów odpowiedź... czy wszyscy? Nie! Znów trzech się zламаło! Bo cóż to? Przeczytali wypowiedzi Krzyśkowe i stwierdzili, że zrobił nas w trąbę... Krzysiek zdrajcą? Zdrajcą Krzysiek?

– Przeczytajcie. Uwierzycie – syknął Szymon, autorytet, Krzyśka niszcząc. PUPA. GĘBA. ŁYDKA. KUPA To odpowiedź jest Krzysiówa! Niech się Krzysio lepiej chowa! Znów panika w klasie rośnie, bo kartkówki już oddane. Opór przegrał! Dies Irae! Kto ma dziennik, ten ma władzę! Znowu klasa upupiona... polonistka sprawdza słowa. Czoło marszczy dziś inaczej... a na twarzy dziwna zmiana. Czyżby bardziej się gniewała?

– No, kochani... cudnie, cudnie... To nasz koniec! Krzyśku, cudnie! Zdrajca! Zdrajca! Targowica! Pupa, gęba, łydka, kupa... Upupiła nas kartkówka! Wstyd i hańba! Hańba i wstyd! Ferdydurke Gombrowicza upupiło klasę dzisiaj! Upupiło, gębę dało i do kupy nas zebrało! Nagle łydka, łydka pani, ogłosiła werdykt taki:

– Miła zmiana, bardzo miła. Klasa czytać polubiła. Wstawiam piątki, piątki wstawiam... Pupa, gęba, łydka, kupa.

■ ANNA JASTRĘBSKA
(ABSOLWENTKA SZKOŁY)



WAKACJE Z ROWEREM

Rowerzysta musi być bardzo cwany i osobnikiem. Rowerzysta musi być spokojny i wytrzymały. Rowerzysta musi być zaradny, a sztuka radzenia sobie z przeciwnościami losu jest w ewolucji bardzo cenną umiejętnością – tak twierdzi Maciej Mężyński, podróżnik-pasjonat, który wraz z małżonką, Ewą Mężyńską, i dziećmi przejechał już tysiące kilometrów trafiając w różne zakątki świata. Od 10-ciu lat prowadzi Klub Turystyczny „Żaba” działający w naszym liceum i organizuje wycieczki rowerowe, zabierając swoich uczniów w niesamowite miejsca na całym globie. Świat nie ma przed nim tajemnic i przede wszystkim – nie ma żadnych granic. W poniższym wywiadzie znajdziecie wiele przydatnych rad związanych z podróżowaniem rowerem, intrygujące historie i ciekawostki. Może i wy wybieriecie się rowerem w podróż na koniec świata.

OLA GRZESIK: Podróżuje Pan z małżonką od 1998 roku. Co Państwa natchnęło do takich rowerowych podróży?

MACIEJ MĘŻYŃSKI: Uważamy, że rower jest środkiem transportu, który daje możliwość przejechania dłuższego dystansu przy jednoczesnym zachowaniu spokoju podróży. Jadąc na rowerze, możesz przejechać 100–150 kilometrów dziennie, a trasa, którą przebywasz, i miejsca, które odwiedzasz, są bliżej ciebie. Jadąc motocyklem jesteś w stanie zrobić 250–400 km w, mijając przy tym mnóstwo miejsc. Nawet na rowerze podróżnik nie zatrzymuje się we wszystkich miejscach, w których chciałby zrobić zdjęcie, bo po prostu nie chce mu się zsiadać z roweru. Takich miejsc robi się jeszcze więcej, gdy jedziemy na motorze czy w samochodzie. Poza tym rower daje możliwość zwiedzania miasta bez dodatkowych kosztów. Istnieje również możliwość wjechania rowerem do lasu, gdyż zakaz obowiązuje tylko pojazdy zmotoryzowane; chyba że mówimy o całkowitym zakazie. Jeżdżąc rowerem, nie trzeba także płacić za benzynę. To nie są wcale takie małe pieniądze. Gdy zaplanujemy wakacje, podczas których przebędziemy 1500 kilometrów (jesteśmy w stanie pokonać tyle rowerem), to po przeliczeniu tego dystansu na ilość benzyny, której będziemy potrzebowali

podróżując samochodem, koszty są ogromne. Te pieniądze można zdecydowanie lepiej wykorzystać, na przykład na dobrą kawę i ciacho. Z drugiej strony wycieczki rowerowe, zwłaszcza na początku, są o wiele droższe niż samochodowe. Kiedy jedziesz samochodem, zabierasz wszystkie rzeczy, którymi dysponujesz w domu, do wycieczki samochodowej nie musisz przygotowywać specjalnego sprzętu. Jednak żeby podróżować rowerem, musisz najpierw kupić ten rower, torby, w których będziesz wozić sprzęt, kuchenkę turystyczną, która wcale nie jest tania, garnki, śpiwory, maty. Jadąc samochodem, płacisz tylko za paliwo i nocleg. Zatem turystyka rowerowa zdecydowanie nie jest niedroga.

O: Na Państwa stronie można dowiedzieć się, jak się przygotować, co wziąć ze sobą w taką podróż. Tych rzeczy jest naprawdę dużo. Czy nie przeszkadzają one w jeździe?

M. M.: Wszystko waży, dlatego też są to rzeczy, których chciałbym nie wozić. Nie mam po prostu wyboru. Można tylko zminimalizować tę wagę, ale ona zawsze będzie uciążliwa.

O: Rozumiem, że każdy członek wyprawy wiezie coś, co przyda się całej grupie?

M. M.: Tak, każdy wiezie coś innego, dlatego kiedy jeżdżę z młodzieżą, to o wiele lepiej

jemy. Kiedy jadę sam z żoną, to ja biorę kuchenkę, garnki, prowiant. Kiedy jadę z uczniami, nie biorę na przykład jedzenia, bo weźmie je ktoś inny. Tak samo jest z garnkami, kuchenką itd. Każdy coś wiezie. Jest to jeden z większych atutów wyjazdów z młodzieżą. Najbardziej mnie cieszą wyjazdy z żoną, z dziećmi i z młodzieżą, ponieważ wtedy mam wszystko w jednym – ludzi, z którymi mogę podzielić ciężar sprzętu i rodzinę. Młodzież gra sobie w karty w swoim gronie, a ja gram z rodziną w scrabble.

O: Bywały jakieś sytuacje kryzysowe?

M. M.: Zawsze są. Nie ma dnia, kiedy by ich nie było. Największym, nieprzewidywalnym problemem, z którym się człowiek nigdy nie upora, jest deszcz. Deszcz generuje stres, ponieważ uczestnik mokry, to uczestnik zły. Uczestnika głodnego można nakarmić, ale mokrego trudno uratować, bo nie znajdę przecież słonecznego placyku, na przykład, w mokrej Kopenhadze. Deszcz jest największym wrogiem turystyki rowerowej, zaraz po nim jest wiatr. Tylko temperatura nie gra roli. Rowerzyście nigdy nie będzie za zimno, bo się ciągle rusza, może nałożyć także dodatkową odzież. Natomiast, gdy jest za ciepło, można się rozebrać lub zorganizować tak zwaną „drzemkę rajdową”, która pomogła nam podczas ostatniego rajdu po Francji, gdy termometr wskazywał 46 stopni Celsjusza. Kiedy temperatura sięgnęła zenitu, cała ekipa zatrzymała się na lekki lunch w postaci melonów, arbuzów, po czym wszyscy poszliśmy spać. Taka drzemka w tamtych rejonach nazywa się sjestą i my, Polacy, musimy się do tego dostosować, ponieważ oni nie wymyślili tego z lenistwa, tylko z praktycznych powodów. Natomiast jeśli chodzi o opady, to widząc już pierwszą kropelkę, również zatrzymujemy całą ekipę, rozkładamy zadaszenie i wszyscy pod tym zadaszeniem czekamy, aż minie deszcz, bo padać wiecznie nie będzie, a nie chcemy się później suszyć cały dzień.



O: Jazda w grupie wymaga zapewne doświadczenia. Czy zdarzają się zatem problemy z nowicjuszami? Nie wjeżdżają sobie pod koła?

M. M: Oczywiście, że wjeżdżają. Bywają wypadki, w których sprzęt jest uszkodzany, bywają potrącenia, ale wraz ze wzrostem liczby godzin spędzonych w grupie rowerzystów, wzrasta doświadczenie. Dlatego zazwyczaj jak ma coś się dziać, to dzieje się to w ciągu pierwszych trzech dni. Jak po trzech dniach nikt nikogo nie walnie, to zazwyczaj już do niczego później nie dochodzi. Dlatego gdy jadę z młodzieżą, zawsze mam zapasowe haki, szprychy, elementy, które można wymienić na miejscu. Tak po prostu jest. Organizując wyjazd w grupie, trzeba się liczyć z takimi sytuacjami.

O: Teraz zadam Panu podchwytliwe pytanie: czy podczas swoich podróży widział Pan piękniejsze miasto od Kołobrzegu?

M. M: Piękniejsze miasto od Kołobrzegu? Trudno powiedzieć. Najpierw trzeba by określić definicję piękna. Z moich podróży wiem na pewno, że Kołobrzeg jest miejscem, w którym mnóstwo się dzieje. Nasze miasto, wbrew opinii publicznej, jest naprawdę atrakcyjne pod względem kulturalnym. Jeśli człowiek tylko chce, jest zainteresowany wrażeniami intelektualnymi, to na pewno nie będzie się w Kołobrzegu nudził. Wyobraź sobie, że gdy byliśmy z żoną i z dziećmi we Włoszech podczas rocznego wyjazdu po Europie, podszliśmy do informacji turystycznej, w której Pan nawet nie mówił po angielsku – dobrze, że żona mówi po włosku – i zapytaliśmy, z jakich atrakcji możemy skorzystać w tym tygodniu, ponieważ czekamy, aż wulkan na Etnie będzie dostępny do zwiedzania. On odpowiedział: „Ale co Państwo mają na myśli?” My mu odpowiadamy pytaniem: „Czy są jakieś zajęcia muzealne, kursy, cokolwiek?”. Odpowiedział, że nie, że oni nie organizują takich rzeczy, bo dlaczego miasto ma płacić za rozrywki

dla dzieci? To mi się właśnie w moim mieście podoba – oferta atrakcji jest bardzo bogata. Mamy RCK, MOSiR, baseny, kluby sportowe, jest wszystko, tylko trzeba chcieć korzystać, trzeba chcieć być człowiekiem aktywnym. Dodatkowo mamy piękną plażę, nowe ścieżki rowerowe, szczególnie ścieżka do Ustronia Morskiego, która jest ósmym cudem świata.

O: Czy spotkał Pan jakieś miejsce, do którego chciałby Pan wrócić?

M. M: Barcelona, zdecydowanie Barcelona. Myślę nawet, że mój marny żywot tam się właśnie zakończy. Bardzo chciałbym tam mieszkać, uważam, że miałbym tam mnóstwo rzeczy do roboty. Barcelona jest przede wszystkim miastem rowerowym. Urząd zainwestował w transport rowerowy, ponieważ chciał zmniejszyć korki samochodowe. Utworzono multum ścieżek rowerowych, które omijają światła, dlatego też rowerzysta jest w stanie szybciej poruszać się po mieście niż kierowca samochodu. Z faktu, że klimat mają idealny do takiego typu wypraw, rowerzysta nie brodzi w kałużach i może dotrzeć wszędzie. Mieszkańcy Barcelony dojeżdżają pod centrum miasta, zostawiają samochody na ogromnych parkingach i przez pół godziny za darmo jeżdżą rowerem z systemu miejskiego. Dlatego teraz po Barcelonie jeździ 30% mniej samochodów, co jest ogromnym sukcesem. Podsumowując, Barcelona jest miejscem, które, w moich oczach, z Kołobrzegiem raczej wygrało.

O: Pańskie wyczyny podróżnicze są bardzo popularne. Wiele razy można było zobaczyć Pana w telewizji, mnóstwo artykułów można przeczytać o Panu w gazetach czy na stronach internetowych. Czy ktoś z zagranicy zgłaszał się do Pana z chęcią dołączenia do takich wypraw?

M. M: Nie, nie dostałem takiej propozycji. Co prawda, mam wielu znajomych za granicą, którzy pomagają mi w przygotowaniu takich

wycieczek. Ale ta popularność, o której mówisz, nie wynika z tego, że ja, Maciej Mężyński, jeżdżę, tylko że ja, Maciej Mężyński, jeżdżę z uczniami. O to chodzi. „Jakim prawem? Dlaczego? Po co? Przecież ma wakacje.” Rozumiem te pytania, ciekawość, ale po prostu tak mam. Normalny człowiek, gdy ma urlop, spędza go z rodziną. Ja wyjeżdżając z rodziną i z uczniami tak naprawdę nic nie tracę. Czuję taką potrzebę. Z młodzieżą jest po prostu wesoło. Młodzi ludzie dają starszemu człowiekowi, takiemu jak ja, energię (śmiech). Patrząc na ich humor, na ich werwę, pomysły, jak pasożyt wyciągam z nich tę żywotność, która z nich i tak nie uchodzi, a mi pozwala utrzymać młodość, przynajmniej psychiczną. Zatem to właśnie w moim interesie jest, żeby te wycieczki się odbywały. Chociaż myślę, że uczniowie też z nich korzystają. Czasami przychodzą do mnie absolwenci lub osoby, które jeździły ze mną na takie wyprawy, i pytają o różne kwestie dotyczące podróży rowerowych, więc służę im zawsze poradą. I wiem na sto procent, że większość ludzi, która ze mną jeździ, nabiera później odwagi i kontynuuje tę przygodę z wyprawami rowerowymi. Dostaję mnóstwo pocztówek z takich podróży i jestem bardzo zadowolony, że zarażam ich tą pasją, ponieważ każda pasja wykonywana w samotności staje się pewnego rodzaju udręką.

O: Bardzo dziękuję za rozmowę i przypominam, że 27 września w Regionalnym Centrum Kultury w Kołobrzegu o godzinie 17.00 będzie miał miejsce jubileusz 10-ciu lat Klubu Turystycznego „Żaba”. Wstęp jest bezpłatny. Będziecie mogli wysłuchać tych i wielu innych opowieści rowerowych na żywo.

M. M: Dziękuję również.

■ ROZMAWIAŁA: ALEKSANDRA GRZESIK



POSTĘP – POSTĘPEK, WYSTĘP – WYSTĘPEK...

To był całkiem ciepły dzień. Nawet pozwoliłem sobie na zdjęcie bluzy, co w moim wypadku jest raczej rzadkością. Nie lubię chłodu, wolę ciepło, dlatego też mój próg tolerancji na zimno jest wyższy niż u statystycznego Polaka. Wielu sportowo nastawionych ludzi, że ich tak określe, byle promień słońca uznaje za *jest ciepłutko*, a co za tym idzie – ćwiczy na dworze. Ileż ja musiałem znosić chłodnych godzin jedynie w stroju gimnastycznym, to jest w krótkich spodenkach i podkoszulku! Podążając z pełną świadomością i chęcią za demokracją, nie mogłem liczyć na to, że głos mego protestu w takich sytuacjach coś zdziała – cóż ma do powiedzenia jedna osoba w grupie jednoznacznie stwierdzającej, że *jest ciepłutko*. Jednak demokratyczne prawo wykorzystałem – wypowiedziałem swoje zdanie. Liberum veto się już skończyło, chwala Bogu, wraz z końcem sarmatyzmu.

Słuchaj, byłem wczoraj u S..., tam była u niej K... i w ogóle

wiesz, co tam się działo? – opowiadał zapamiętałe jeden młodzieniaszek.

No dawaj! – zachęcił go równie młokosowaty rozmówca.

Przyszedł jeszcze Ch... i się zaczęli z S... całować, ale tak, że ona później mówiła *Ja już nie mogę, weź przestań*. A potem Ch... się zaczął chwalić, jaki to on nie jest, że kto jak kto, ale on może! I poszedł z K...

Długo zastanawiałem się, jak następną część wypowiedzi złagodzić, żeby kulturalny człowiek mógł ją przeczytać bez oburzenia. Poległem jednak, tak trudne było to zadanie. Ten młody człowiek w jednej chwili wypowiedział tyle sprośności i to bez żadnych skrępowań! Nie musiałem się specjalnie przyśluchiwać, żeby dobrze słyszeć, o czym mówił.

Można by powiedzieć: *Ta dzisiejsza młodzież!* i będzie w tym sporo prawdy. Wiem, ja sam do tej młodzieży należę, ale nie w tym rzecz. Każdy czas uznawany był za ostateczny, każde pokolenie za zepsute...,

tak już jest. O niesfornej młodzieży pisał już Jan Kochanowski we fraszce *Na młodość*. Chłonięcie zachodnich, najświeższych wzorców przez młodą generację zauważał choćby Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. Jak widać, człowiek nie zmienił się za bardzo w czasie swego istnienia, zdobył tylko trochę więcej obwodów elektrycznych i wiedzy.

Oczywiście, nie chcę tu usprawiedliwiać nikogo. Sodoma i Gomora to nie oznaka postępu, ale w gruncie rzeczy *jakoby też rok bez wiosny chcieć mieli, którzy chcą, aby młodzi nie szaleli*. Dobrze, że przynajmniej dzięki demokracji każdy może bez obawy wyrażać swoje danie.

■ SEBASTIAN BARANOWSKI



SEKRETARZ SZKOŁY P. GRAŻYNA PAJKO

Znają ją uczniowie, absolwenci i nauczyciele. Zawsze dobrze wygląda, a jej innym atutem jest to, że znakomicie wykonuje swoją pracę. Gdyby nie jej pomoc, „Kopernik” stanąłby na głowie. Z Panem dyrektorem od zawsze tworzy zgrany duet. Wiecie już, o kim mowa?

GADŻET: szpilki. ☺

HOBBY: muzyka, taniec i szydełkowanie.

BOJĘ SIĘ: wojny.

MOTTO: *Nie ma gorszego zła od pięknych słów, które kłamią.*

NAJBARDZIEJ ŻAŁUJĘ: niczego nie żałuję.

JESTEM: chyba dobrym człowiekiem.

PODRÓŻE TO DLA MNIE: odskocznia od rzeczywistości.

ZAWSZE ZNAJDĘ CZAS NA: spacer.

NIE MOGĘ SIĘ OBEJŚĆ BEZ: gorzkiej czekolady. ☺

WSTYDZĘ SIĘ: raczej niczego.

CHCIAŁABYM ZMIENIĆ: niektórych ludzi, żeby nie byli tacy zawistni.

NIENAWIDZĘ: fałszywych ludzi.

MARZĘ O: wygranej w lotto. ☺

■ ROZMAWIAŁ: MARCIN KAWIK



CZY MNIE JESZCZE PAMIĘTASZ? KASETY, DŻOJSTIKI I BASIC

**Komoda, komodorek, mydelniczka – takimi pieszczotliwymi określeniami lubili po-
sługiwać się posiadacze wspaniałego komputera Commodore 64. Zdecydowany krok
światowej technologii informacyjnej, maszyna ponadczasowa, mająca na swoim
koncie kilka zaskakujących liczb. O tym opowiem w już drugim artykule serii.**

Na początek trochę teorii i historii. Komputer Commodore 64 jest dziełem firmy Commodore Business Machines, na której czele stał Jack Tramiel. Ten wybitny biznesmen, bo tak wypadłoby go nazwać, patrząc na sukcesy firm, którymi zarządzał, był urodzonym w Łodzi polskim Żydem, który przetrwał Linzmannstadt-Getto, Auschwitz i Hannover-Ahlem. Zaraz po wojnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i – oczywiście nie od razu, bo w 1954 r. – założył tam wspomnianą firmę CBM. „Biznes to wojna” – tak określił swoją pracę. Commodore 64 był szczególnie mocnym przeciwnikiem i niezwykle cenionym sojusznikiem w tej walce – świadczy o tym rekordowa liczba sprzedanych egzemplarzy, blisko 25 milionów! Jest to rekord wciąż nieprzeбитy.

C64 nie był, wbrew pozorom, wyjątkowy we wnętrzu. Posiadał „pakiet standardowy”, że tak powiem – procesor MOS z rodziny 6502, pamięć RAM 64 kilobajtów, tryb tekstowy 40×25 znaków, dwa wyjścia na dżojstiki oraz podłączenie do telewizora/monitora. Jednak umiejętne wykorzystanie trybów graficznych w rozdzielczości 320×200, 3-kanalowego układu dźwiękowego SID oraz różnych rozszerzeń pamięci pozwalały i pozwalają nadal uzyskiwać wspaniałe efekty. Jak wiele mikrokomputerów w tamtym czasie, C64 pozwalała na tworzenie własnych programów

i zapisywanie ich na taśmach lub dyskietkach. Język programowania BASIC stanowił podstawę obsługi tego komputera, jednak łatwo można było dotrzeć do bardziej zaawansowanych form programowania: języka maszynowego i assemblera. Otwierało to całe spektrum możliwości. Pozwoliło to na uzyskanie kolejnej rekordowej liczby: na Commodore 64 powstało przeszło 10 tysięcy programów i liczba ta ciągle rośnie!

Produkowany w latach 1982–93, do Polski dotarł – jak zwykle – z opóźnieniem, w okolicach przełomu lat 80/90. Jego popularność nie malała przez najbliższą dekadę, a obecnie przeżywa na całym świecie swój renesans. Odżywają i tworzą się grupy Sceny C64 (tworzące programy i dema), jest wiele aktywnych pism o tematyce commodore'owskiej. Pozwolę sobie polecić nowe pismo „K&A Plus”, do znalezienia w Internecie. Jest ono całkowicie darmowe, gdyż na takiej właśnie zasadzie rozwija się obecnie Scena C64.

Obecnie znacznie częściej wykorzystywane są emulatory Commodore 64 niż oryginalne maszyny. Emulator wiernie naśladuje prawdziwy sprzęt, jest darmowy i nie ulega tak zwanemu „zębowi czasu”. A prawdziwa „mydelniczka”, będąca kiedyś wymarzoną prezentem komuni-nym lub gwiazdkowym, kosztuje i z czasem słabnie. Każdy jednak, kto miał styczność z C64 w hardware'rze – nie zamieni

bogactwa wspomnień na żaden emulator.

Takie wspomnienia potrafiły być oczywiście i dobre, i nie najlepsze. Wspomniałem, że programy mogły być zapisywane na taśmach, co było w latach 80-tych standardem. Mowa jest tu o zwykłych kasetach magnetycznych, takich samych, jak do słuchania muzyki. Każdy magnetofon był nieco inny, toteż nagrania różniły się od siebie – źle dopasowana głowica magnetofonu nie była w stanie wczytać programu. Nie ma gorszego uczucia niż odczytanie z ekranu komunikatu „? LOAD ERROR” po kilkuminutowym ładowaniu! Często dokręcanie głowicy śrubokrętem nic nie dawało, a wtedy na ulubione gry można się było co najwyżej zdenerwować.

Kiedy jednak ładowanie zakończyło się pomyślnie, wystarczyło wpisanie prostej komendy RUN, aby rozpocząć niezwykłą rozgrywkę. Takie tytuły jak *Great Giana Sisters* (wręcz plagiat *Super Mario Bros*), *Boulder Dash* (logiczno-zręcznościowe zbieranie diamentów w rozbudowanych jaskiniach), *Uri-dium* (typowy kosmiczny shoot'em up) nie budzą zastrzeżeń u wielbicieli C64. Wspaniałych gier na tę platformę jest całe mnóstwo, każda kryje w sobie coś wyjątkowego.

Wywijanie dżojstikiem, wpatrywanie w nieskopowy ekran, trudna rozgrywka – tak najkrócej można opisać wrażenia po Commodore 64. Ci, co pamiętają, są dumni ze swoich wspomnień. Ci, którzy jeszcze nie poznali – wciąż mogą to zrobić!

■ SEBASTIAN BARANOWSKI



CYTATY



KONIEC ZIELONEGO?
O DALEJZE
LYNNYMI SIEDZISKAMI?

TYLKO U
CAŁA PRAWDA O PR
MONICE KOBYLIŃSK

NIÓWKA - BAL NAD BALAMI

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA W ROKONIEGU

TYLKO U NAS:

KONFERENCJA
PRACOWNIKÓW
PROJEKTOWYCH

NR 1/2015
CENA 4 ZŁ

TYLKO U NAS:
CZEGO BOJA SIĘ MATURZYSI?
WIKTOR SZOSTAŁO: "UWAŻAM SIĘ
ZA WSPÓŁCZESNEGO ARTYSTĘ"

"DO ODPOWIEDZI" - PROF.
MAREK MUCIEK

SEBASTIAN BARANOWSKI
O SWOJEJ PASJI
KOLEKCJONER

chemia

św